



TYGODNIK WOLNYCH POLAKÓW — HEBDOMADAIRE DES POLONAIS LIBRES

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
20, rue Legendre, 20 — PARIS (17)
Métro: Villiers, Tel.: WAG 00-45

ROK XII — Nr 29/30 (536/537)
26 LIPCA — 26 JUILLET 1958

CENA
PRIX 60 fr.

Kryzys Środkowego Wschodu i «konstytucyjny rząd polski»

LIST GEN. ANDERSA DO LONDYŃSKIEGO TIMES'A

Londyn, w lipcu 1958

LONDYN przeżywa, w związku z kryzysem na Środkowym Wschodzie, dni pełne napięcia i głębokiego poczucia historycznej wagi oraz wielkich niebezpieczeństw powstałej sytuacji międzynarodowej.

Świadomość tę dzieli z polityczną opinią brytyjską, rzecz jasna, również emigracja polska, reagująca zresztą z tym większym przejęciem, że każda poważna zmiana w stosunkach międzynarodowych, każdy konflikt świata zachodniego z komunizmem, na jakimkolwiek obszarze kuli ziemskiej się rozgrywający, muszą oddziaływać mniej lub bardziej bezpośrednio na położenie oraz perspektywę Polski.

To samo dotyczy, oczywiście, Środkowego Wschodu, którego opanowanie przez ruchy o hasłach nacjonalistycznych a sowieckim zapleczu politycznym — stałoby się wielkim zwycięstwem Rosji nad narodami wolnymi. Nie tylko bowiem zostałyby one wtedy pozbawione nieodzownych źródeł ropy, ale pomost ku „czarnemu kontynentowi” Afryki — czym geopolitycznie jest Środkowy Wschód — stanąłby przed komunistycznym imperializmem otworem. Gdyby to nastąpiło, panowanie Sowietów nad Polską i innymi narodami ujarzonymi środkowo-wschodniej Europy byłoby ugruntowane, a ponadto komunizm uzyskałby nowe podstawy do światowej ekspansji i w szczególności do zawładnięcia resztą naszego kontynentu.

Socjalistyczna lewica brytyjska, będąca opozycją w stosunku do konserwatywnego rządu Macmillana, nie docenia powyższych niebezpieczeństw. Ludzi się ona, jakoby nacjonalizm arabski był siłą samodzielną, z którą porozumienie zamknęłoby drogę naporowi komunistycznemu. W trakcie parlamentarnej debaty przed kilku dniami, przywódca tejże opozycji, Hugh Gaitskell, w polemice z przedstawicielami rządu i przeciwstawiając się wysyłce wojsk brytyjskich na prośbę króla Jordani Husseina, m. in. powiedział:

„Co stałoby się, gdyby konstytucyjny rząd polski poprosił o interwencję Związku Sowieckiego? Nie możemy postawić się w moralnej pozycji niemożności przeciwstawienia się takiej interwencji”.

To wprowadzenie do parlamentarnej debaty w Izbie Gmin problemu polskiego skłoniło gen. Andersa do skierowania listu na ręce redaktora Times'a, celem

przypomnienia opinii brytyjskiej, jakie jest istotne położenie naszego Kraju i jaka postawa polskiej opinii w obliczu bieżącego kryzysu międzynarodowego. Brzmienie tego doniosłego listu, który ukazał się na łamach wielkiego dziennika londyńskiego w dniu 19 bm., było następujące:

„Zarówno ja osobiście, jak moi rodacy przyjęliśmy z wielkim zainteresowaniem niektóre momenty śródowej debaty w Izbie Gmin, kiedy sytuacja Polski i innych krajów wschodniej Europy została wspomniana w związku z obecnym kryzysem. Chciałbym przy tej sposobności zrobić następujące uwagi:

1) Ponad trzydzieści lat temu całe terytorium Polski zostało okupowane przez armię sowiecką i od tego czasu wojska sowieckie są bez przerwy stacjonowane w polskich granicach. Na skutek tego, komunistyczne władze, sprawujące teraz rządy w Polsce, nie mogą w żaden sposób być uważane za „konstytucyjny rząd”, reprezentujący wolną i nieskrępowaną wolę polskiego narodu.

2) Posunięcia mocarstw zachodnich na Środkowym Wschodzie, zmierzające do zatrzymania sowieckiego imperializmu i mające bezpośredni na celu zabezpieczyć poszczególne narody przed nieszczęściami przewo-

tów i przelewu krwi, zasługują na poparcie wszystkich, którym sprawa wolności jest droga.

Miejmy nadzieję, że chwila obecna może przynieść pełniejsze i bardziej realne zrozumienie niebezpieczeństwa, grożącego całemu światu ze strony komunistycznych metod organizowania przewrotów oraz pośredniej agresji”.

List gen. Andersa nie tylko dokonał potrzebnego sprostowania poglądu wybitnego polityka brytyjskiego na położenie naszego Kraju, lecz także sformułował myśli i uczucia niepodległościowej emigracji w obecnym kryzysie międzynarodowym.

W. Z.

MARIAN CZARNECKI

Konferencja ekspertów atomowych

(KORESPONDENCJA WŁASNA Z GENEWY)

KONFERENCJA uczonych, specjalistów od spraw atomowych, która odbywa się obecnie w Genewie, powstała z inicjatywy amerykańskiego sekretarza Stanu, Johna Forstera Dullesa. Była to pewnego rodzaju reakcja na sowiecką decyzję jednostronnego zawieszenia doświadczeń atomowych — oczywiście po dokonaniu w przyspieszonym tempie całej serii eksperymentów, po której przez dłuższy czas nasycona cząstkami radioaktywnymi atmosfera nie była zbyt zdrowa dla istot żyjących.

Decyzja ta zaskoczyła do pewnego stopnia Zachód, a zwłaszcza Stany Zjednoczone, które nie zakończyły swego programu doświadczeń, o czym bez wątpienia Kreml doskonale wiedział. W podobnej sytuacji znalazła się W. Brytania; a Francja, która właśnie zdecydowała się wyprodukować własną bombę, by w ten sposób stać się członkiem bardzo ekskluzywnego obecnego „klubu atomowego” (trzech członków: Stany Zjednoczone, W. Brytania i Rosja), została zaskoczona najbardziej. Dla niej ogólny zakaz przepro-

wadzania doświadczeń atomowych może oznaczać w ogóle zamknięcie drzwi tego klubu, chyba że Stany Zjednoczone i W. Brytania wtajemniczą ją we własne sekrety atomowe i zaopatrzą w odpowiednią ilość już przestudiowanych praktycznie bomb, czy też innych broni, bo oczywiście jest tu mowa wyłącznie o doświadczeniach atomowych dla celów wojennych, a nie pokojowych.

Ale jest równocześnie inny aspekt, poważniejszy, ogólnego zakazu przeprowadzania doświadczeń — ten sam, którym Kreml zamurował jakikolwiek postęp w dziedzinie rozbrojenia, a miało być kontroli. Rosja wie dość dokładnie, co się dzieje na Zachodzie, i przed jej agentami trudno coś ukryć. Natomiast Zachód wie bardzo niewiele z tego, co się kryje w tajemniczych przestrzeniach w głąbi Związku Sowieckiego. Czyli praktycznie biorąc, zobowiązania dotyczące czy to rozbrojenia, czy też zaprzestania doświadczeń atomowych, mogą w rezultacie stać się jednostronnymi; Zachód wykona je lojalnie, a gdyby nawet nie wykonał, to Kreml o tym dowie się natychmiast; natomiast Rosja ma możliwość ukrycia wszystkiego w swoich olbrzymich przestrzeniach, gdzie żaden z ludzi Zachodu nie ma dostępu.

General Eisenhower w Genewie w 1955 zaproponował wzajemną kontrolę i dozorowanie lotnicze, na co oczywiście Sowiety nie zgodziły się. Natomiast jeżeli chodzi o zaprzestanie doświadczeń atomowych, to Kreml twierdzi, że ta kontrola nie jest potrzebna, bo każdą eksplozję można wykryć na odległość.

Dokończenie na str. 2-giej

WITOLD NOWOSAD

ŻYWOTNOŚĆ POEZJI WYSPIAŃSKIEGO

TRWA nadal w Polsce i wśród Polaków rozproszonych po świecie „Rok Wyspiańskiego”, który rozpoczął się w jesieni 1957 r. dla uczczenia 50-lecia śmierci poety w Krakowie. Najnowsze, powojennemu już pokoleniu polskiemu w Kraju i na emigracji przypomniano poprzez artykuły, audycje radiowe, uroczystości, iż Polska na przełomie 19 i 20 stulecia posiadała jednego z największych poetów dramatycznych w Europie, poetę tragicznego, nieraz genialnego, czującego poza sobą Mickiewiczem najgłębiej ze wszystkich naszych twórców, co zbiorowość polską gnębi i co ją prowadzi do wielkości.

Ale cześć twórcę — to przede wszystkim chłonać jego dzieła i to, co o jego twórczości piszą inni. Zapewne mnóstwo Polaków w ostatnich miesiącach znów przypominało sobie wstrząsające strofy „Wesela”, te, które wbijają się w pamięć aż do obsesji; inni zobaczyli może po raz pierwszy na scenie „Wyzwolenie”, „Noc listopadową”, „Warszawiankę” czy dramaty o tematyce greckiej lub „Klątkę”. Wszyscy łatwo mogli spostrzec, jak poezja Wyspiańskiego wciąż jest żywota i aktualna, jak budzi pochwały, dyskusje lub sprzeczki.

Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie (z siedzibą w Londynie) po-

stanowił złożyć hołd pamięci poety przez wydanie zbioru nowych szkiców poświęconych Wyspiańskiemu, podobnie jak to już się stało z okazji rocznic Mickiewicza i Conradza. Tak powstała pod redakcją mędanego zmarłej pisarki ś.p. Herminii Naglerowej książka „Wyspiański żywy”, wydana staraniem ambitnego i pełnego rozmachu wydawcy polskiego w Londynie Bolesława Świdierskiego (1). Na treść jej składają się prace, przeważnie krótkie, aż 32 autorek i autorów. Można by nawet zarzucić nadmiar na-

Dokończenie na str. 5-tej

(1) „Wyspiański żywy”, książka zbiorowa, wydana staraniem Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie — wyd. B. Świdierski, Londyn, 1957, str. 230, z autoportretem St. Wyspiańskiego.

Dokończenie na str. 2-giej

Z. L. ZALESKI

Dialog niesłuchających

(O SPRAWACH B. DEPORTOWANYCH OBOZÓW HITLEROWSKICH)

ZAMIAST obiecanego i należnego nam protokołu konferencji trzech „kacetołców” i trzech adwokatów zajmujących się sprawami odszkodowań, która odbyła się w Velbert — dano nam możliwość przeczytania w „Syrenie” artykułu sprawozdawczego ze wspomnianej konferencji.

Sekretarz generalny naszego Związku sprostował już dwie nieścisłości, mimowolne zapewne, ale wielce charakterystyczne. Artykuł p. H. Z. pozwala przypuszczać, że autor chciał nam narzucić stanowisko, którego nie podzielaliśmy i dotąd nie dzielimy — traktowania adwokatów zajmujących się procesami o odszkodowania niemieckie jako równoprawnionych członków organizacji b. deportowanych. Pogląd ten jest dla nas nie do przyjęcia zarówno ze względów statutowych (statut Związku zatwierdzony przez władze francuskie), jak ze względów organizacyjnych i moralnych. Świat b. deportowanych jest światem zamkniętym. Powiedzmy wprost, a raczej powtórzmy: cenimy wysoko pomoc fachową naszych obrońców w procesach o odszkodowania, tak jak cenimy na przykład pomoc lekarzy, którzy leczą nasze specjalne, w obozach nabyte dolegliwości, mamy jednak

swoje sprawy, które przerastają tę doniosłą niewątpliwie, ale nie jedyną bynajmniej sprawę odszkodowań materialnych. Innymi słowami, wdzięczni jesteśmy bardzo naszym adwokatom za pomoc fachową, ale nie chcemy ich oszłej kurateli organizacyjnej... Uważając za wielce pożądane, aby adwokaci zajmujący się sprawami odszkodowań porozumiewali się z organizacjami b. deportowanych — przeciwni jesteśmy mieszanii tych dwóch sfer działania. Mówiąc obrazowo, sól jest dobra i cukier dobry, ale sól z cukrem pomieszana?... Pożal się Boże...

Niech mi wolno będzie przypomnieć, że to właśnie nasz Związek pierwszy wpadł na pomysły zwołania zebrania adwokatów zajmujących się sprawami odszkodowań do Paryża i że to zebranie wyłącznie swoimi siłami w Paryżu zorganizował.

W tym oświetleniu łatwo chyba zrozumieć, że stosunek naszego Związku do projektów światowych organizacji kacetołsko-adwokackich, wysuniętych w Velbert, a niezależnie od tego przedtem przez p. Kazimierza Seydę — jest wręcz negatywny. Nie stwarzamy fikcji dla białych ambicji!.. Chcąc unik-

Dokończenie na str. 5-tej

PODPALACZ I SZANTAŻYSTA

KAT narodu ukraińskiego i narodu węgierskiego, „kolonialny” dyktator na Kremlu, Nikita Chruszczow dotychczas bezkarnie popełniał zbrodnie ludobójstwa w „sowieckiej strefie wpływów”. Ostatnio, przekroczył on ustaloną w Jaltcie linię demarkacyjną i po zachodniej stronie tej linii uprawia bandycki proceder podpalania i szantażu.

Wolając o konferencję na najwyższym szczeblu w celu „umocnienia pokoju”, Chruszczow-podpalacz, przy pomocy swego egipskiego wspólnika Nassera, wznicił pożar na całym Środkowym Wschodzie. A gdy angielska straż ogniowa, po dłuższych wahaniach, naradach i innej cześciej paplaninie, przystąpiła wreszcie do lokalizowania niebezpiecznie rozszerzającego się pożaru, działając zresztą tylko na peryferiach zagrożonego terenu — na arenę wychodzi Chruszczow-szantażysta i żąda, by strażacy jak najprędzej opuścili płonący rejon, grożąc w przeciwnym razie użyciem bomby atomowej, bomby wodorowej i wszelkiego rodzaju pocisków międzykontynentalnych.

Równocześnie twierdząc cynicznie, że armaty rzekomo już grają na Środkowym Wschodzie oraz oskarżając Stany Zjednoczone i Wielką Brytanię o „agresję” (sic!), Chruszczow żądał zwołania konferencji na najwyższym szczeblu. Konferencji, która ma się odbyć jak najwcześniej. Natychmiast. Już dzisiaj. Konkretnie: 22 lipca 1958 roku.

Jak dotychczas, szantaż sowiecki okazał się bezskuteczny. Ale tylko częściowo. Wprawdzie bowiem wojska amerykańskie i brytyjskie wciąż jeszcze pozostają w Libanie i w Jordanii; wprawdzie konferencja na szczycie — w której miał również wziąć udział taki niewyrażny „szczyt”, jak sekretarz generalny Organizacji Narodów Zjednoczonych, i taki wyraźny pro sowiecki „neutralista”, jak Nehru — nie odbyła się w dniu wskazanym przez Chruszczow-szantażystę, ale już dzisiaj nikt na Zachodzie nie myśli o ratowaniu Iraku. Co więcej, padają tutaj głosy domagające się „neutralizacji” Libanu i Jordanii.

Tymczasem właśnie Irak jest pozycją kluczową Środkowego Wschodu. Nie Liban. I nie Jordania. Jak słusznie podkreśla znany amerykański dziennikarz, Joseph Alsop, utrata Iraku musiałaby nieuchronnie prowadzić do utraty w krótkim czasie i Libanu i Jordanii, do przetrzczenia się do „neutralności” Iranu i Pakistanu. A może nawet Turcji.

Innymi słowami — pozostawienie Iraku w rękach sowieckich prowadzi do katastrofy, wobec której błędna wszystkie dotychczasowe niepowodzenia Zachodu w zimnej wojnie z imperializmem sowieckim.

Jednocześnie Chruszczow-szantażysta odniósł nie lada sukces na innym polu. Wielkie demokracje zachodnie nie zdobyły się na jednolity odpowiedź w sprawie konferencji na najwyższym szczeblu. I w chwili, gdy piszemy te słowa, wygląda na to, że ostatecznie zwycięży nieprawdopodobnie szkodliwy punkt widzenia angielski — konferencji w ramach Organizacji Narodów Zjednoczonych; ściślej mówiąc — Rady Bezpieczeństwa.

Jeśli nasze przewidywania są słuszne — najbliższe godziny najprawdopodobniej je potwierdzą — Chruszczow będzie miał wtedy nową okazję do uprawiania swej propagandy. Tym razem na olbrzymią skalę. Z trybuny międzynarodowej, przeznaczanej do obrony głośnych cześci wolności Roosevelta, popłyną słowa propagandy sowieckiego imperializmu. Propagandy rozkładającej Zachód, zachwalającej „neutralizm” świata arabskiego.

Właśnie o ten „neutralizm” chodzi. W rozumieniu nowej doktryny sowieckiej, nie wojny lokalne w rodzaju koreańskiej, które wywołują silne reakcje demokracji zachodnich i pobudzają je do większych wysiłków zbrojennych, lecz stopniowe rozszerzanie stref „neutralnych” w rejonach położonych po zachodniej stronie jalttańskiej linii demarkacyjnej — prowadzi nieuchronnie do ostatecznego zwycięstwa „socjalizmu”. „Neutralny” Nasser stanowi groźniejsze niebezpieczeństwo, niż gdyby głośno się oświadczył po stronie Sowietów. Nie chodzi o to, czy jest agentem Chruszczowa, czy nie. Sęk w tym, że działa wyłącznie na niekorzyść zachodniego świata.

Ani carom, ani Stalinowi nie sniło się nawet, że w sprawach Środkowego Wschodu będą mogli kiedyś mieć głos decydujący. A tymczasem podpalacz i szantażysta Chruszczow już ma ten głos.

Jest więc nad czym się zastanawiać. Są poważne powody do niepokoju.

Stanisław PACZYŃSKI

Zarząd Koła Paryż S.P.K. uprzejmie zaprasza Polaków z Paryża i okolicy na recital pieśni polskich w wykonaniu światowej sławy artysty śpiewaka bas-barytona

Pawła Prokopieni

Recital ten odbędzie się w sali bibliotecznnej SPK w sobotę dnia 26 lipca o godz. 20.30.

Przy fortepianie znany pianista Jerzy Kropiwnicki z Londynu
Udział w kosztach: 500 frs.

Część czystego dochodu artysta przeznaczą na przedszkole SPK w Paryżu

W programie arie operowe, pieśni żołnierskie i ludowe. Bilety zamawiać można osobiście lub telefonicznie w sekretariacie S.P.K.

W.J.G.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

JESZEK WILIŃSKI

Przeblęski i nawroty

DRAMATYCZNY przebieg wypadków na Srodkowym Wschodzie i związane z nim posunięcia międzynarodowe trudno by było określić mianem szeregu niespodzianek. Niektóre tylko decyzje polityczne stanowią nowe elementy sytuacji, a przeważają zjawiska jasno ilustrujące niezmienną uprzednio ustalonych tendencji. Te same siły, które kształtowały przebieg kryzysu sueskiego, czy przewrotu w Syrii, decydują i dziś o zamachu stanu w Iraku i wydarzeniach w Libanie czy Jordanii. Prym trzyma niewątpliwie konsekwentnie dynamiczna i zaczepna polityka panarabska dyktatora Egiptu, oparta o techniki iście bolszewicką i nie gardząca żadnym, chociażby najbardziej występnym środkiem skutecznego działania.

Już z górą miesiąc temu minister spraw zagranicznych Iraku, Fadhil Al-Jamali, uzasadniając konieczność ze strony Narodów Zjednoczonych skutecznej pomocy dla zagrożonego przez intrzygi Nassera Libanu, podał w swoim przemówieniu z dn. 10 czerwca szereg informacji dotyczących akcji egipskiej. W przebiegu zamachu stanu w Bagdadzie min. F. Al-Jamali padł jego ofiarą. Pomnaża to tylko wagę jego oświadczeń, niemal proroczych. Stwierdził on przede wszystkim, że problem wysunięty przez Liban na forum O.N.Z. dotyczy całego Srodkowego Wschodu, bo jeśli prowadzona przez Nassera ingerencja z zewnątrz i akcja wywołana w Libanie będą bezkarnie trwać nadal, żadne z państw tego regionu nie będzie bezpieczne.

Polityka egipska postępuje się dla swoich celów różnorodnymi środkami. Na pierwszym miejscu należy wymienić radio. Od czterech lat „Głos Arabów” atakuje z Kairu wszystkie państwa arabskie i wielu rządzących. „Mój kraj, Irak” — mówił Al-Jamali — „jest przedmiotem łwiej części tych ataków, a nasi kierownicy odpowiedzialni i ja sam jesteśmy zdrzajcami, imperialistami, których lud winien zastrzelić”.

Obok radia, prasa egipska w tym samym celu stosuje te same metody. W niektórych stolicach Srodkowego Wschodu rząd egipski zakupił organy prasowe, służące jego propagandzie. Egipcyskie attachés wojskowi i przydzieleni do nich oficerowie dostarczają broni i środków wybuchowych w szeregach arabskich i także w Libanie. Odbywa się systematyczna infiltracja oficerów syryjskich do szeregów rewoły w Libanie. Różnymi metodami czynione są usiłowania pozyskania przywódców politycznych lub zastraszenia ich we wszystkich państwach arabskich.

Wielką przewrotność stosowanych w tych wypadkach metod doprowadza Al-Jamali do wniosku, że taktyka tego rodzaju nie jest pochodzenia arabskiego i stanowi jedno z ogniw penetracji sowieckiej. Uważa on także za fakt ustalony, że w propagandzie egipskiej pracują specjaliści, wyszkoleni w Niemczech przez dra Goebbelsa.

Krwawy przewrót w Iraku potwierdził w całej rozciągłości informację dotyczącą nassersowsko-sowieckich sposobów działania. Ujawnił jednocześnie, jak szybko nastąpiłaby radykalna zmiana obecnego stanu rzeczy na Srodkowym Wschodzie przy dalszej bierności Zachodu.

Toteż w dniu 15 lipca miało miejsce na żądanie prezydenta Szamuna i jego rządu, desant amerykańskiej piechoty morskiej w Libanie, a w dwa dni później, zgodnie z życzeniem króla Husseina, spadochronowe oddziały angielskie lądowały w Jordanii.

Powzięcie decyzji bezpośredniej ingerencji nie przyszło St. Zjednoczonym z łatwością. Od dłuższego już czasu zyciwe ustosunkowanie się do aspiracji narodowych arabskich stanowiło jeden z kamieni węgielnich ich polityki na Wschodzie. Jaskrawe tego dowody złożyła polityka amerykańska podczas sueskiego kryzysu. Obecnie, krwawy przewrót w Bagdadzie i możliwość rychłego wejścia Iraku w skład rządzonej przez Egipt Zjednoczonej Republiki Arabskiej zmusiły St. Zjednoczone do zmiany taktyki. Zdano sobie sprawę, że nie ma dostatecznego powodu, aby tylko wrzaskliwy Nasser ze swoją polityką, opartą o inspirację i metody sowieckie, miał mieć wyłączność na reprezentowanie słusznych arabskich dążeń. Zmiana dziś istniejącego stanu rzeczy na inny, bardziej dla Zachodu pomyslny, nie jest oczywiście sprawą najłatwiejszą, ale niewątpliwie realną.

Motywuując wystąpienie zbrojne, rzecznik St. Zjednoczonych w Radzie Bezpieczeństwa powiedział: „Observacja przebiegu zdarzeń w Libanie i Iraku zmusza do wniosku, że są siły na Srodkowym Wschodzie, które usiłują, lekceważąc całkowitą narodową suwerenność i niepodległość, zastąpić przemocą lub groźbą przemoc panowania prawa. Jeśli tym siłom nikt się nie przeciwstawi, jeśli będą one mogły działać swobodnie nadal, narodom Srodkowego Wschodu zostaną odebrane uroczyste gwarancje, przynajmniej im przez Kartę Narodów Zjednoczonych, póki zostanie zagrożony i świat będzie pogrążony w anarchii”.

Towarzyszy temu oświadczeniu kategoryczne zapewnienie St. Zjednoczonych, powtórzone następnie ze strony angielskiej, że wojska ich zostaną niezwłocznie wycofane, jeśli O.N.Z. ustali inne skuteczne środki zapewnienia pokoju.

Decyzje anglosaskie wpływają bezpośrednio z uprzednio złożonych deklaracji amerykańskich dotyczących Srodkowego Wschodu, znanych pod nazwą „doktryny Eisenhowera”. Temu

któ, jak Sobolew, dopatruje się analogii pomiędzy interwencją sowiecką na Węgrzech a lądowaniem w Libanie, Amerykanie odpowiadają nie bez słuszności, że zestawienie chybia cel, bo ludzkość nauczyła się już rozróżniać pomiędzy morderstwem a ratowaniem życia.

Tym razem, stanowisko St. Zjednoczonych i W. Brytanii przynosi przeblęski nowego ujęcia ich zadań wschodnich.

Trudno by się natomiast dopatrzeć jakiegokolwiek zmiany na lepsze w postawie politycznej Sowietów. Energiczne posunięcia anglosaskie są im bardzo nie na rękę. Rezultaty osiągnięte w Iraku poczytując za cenne, władcy Kremla pragną ochronić je i utrzymać możliwie najniższym kosztem. Stąd płynnie cała ich taktyka zarówno na forum Narodów Zjednoczonych, jak i poza nim. Składają się na nią zarówno jaskrawa tendencja do przeinaczania wszystkich faktów, jak i praktykowane niezmiennie przy każdym międzynarodowym kryzysie próby możliwie krzykliwego zastraszenia. W każdym niemal ze swoich oświadczeń Sowietów przypominają światu o posiadaniu przez siebie najrozsądniejszych broniach. Manewry, zarządzane na południu Kaukazu i Turkiestanu, mają zwiększyć ryzyko każdego posunięcia Turcji lub Iranu, nieprzychylnego dla polityki Nassera. Pisma Chruszczowa, skierowane dn. 19-go bm. do prezydenta Eisenhowera, gen. de Gaulle, premiera Macmillana i Nehru odznaczają się niezwykłym patosem stylu, mającym przekonać czytelników o groźnej sytuacji międzynarodowej. Merytorycznie mają skłonić mocarstwa Zachodu do porozumienia się ze Związkiem Sowieckim na temat dalszych losów państw Srodkowego Wschodu.

Blisko dziesięć lat temu lądowanie amerykańskiej piechoty morskiej było odpowiedzią na pośrodkową agresję sowiecką w Korei. Należy mieć nadzieję, że tym razem spór pomiędzy dwoma koncepcjami międzynarodowego ładu zostanie zakończony kompromisem bardziej udanym.

W. J.G.

Lasso P. Z. P. R. na młodzież

II.

Wrocław, w lipcu

Wróćmy jednak do młodej awangardy komunizmu — Z.M.S.

Związek Młodzieży Socjalistycznej od początku nie cieszył się popularnością. Organizacja ta skupiła za ledwie kilkanaście tysięcy osób ze środowiska robotniczego i kilkaset ze środowiska akademickiego. Na tablicach lokalnych organizacyjnych Z.M.S. we Wrocławiu, w Katowicach i w innych miastach szybko pojawiają się w miejsce litery „S” dopisana kładą litera „P”. Wszystko wskazuje na to, że dowcip był celny, bo ostatnio zarówno działacze partyjni, jak i aktywiści Z.M.S. mówią głośno, że likwidacja Z.M.P. była „błędem”.

Wszystko to byłoby gwoździem do trumny tej przyzeczki P.Z.P.R., gdyby nie zastosowano chwytów mających ratować tę pseudo-socjalistyczną organizację młodzieżową.

Jak wiadomo, w gospodarce Kraju zachodzą w tej chwili poważne zmiany. M. in. zakłady pracy zwalniają

zbędnych pracowników. Na pierwszy ogień idą oczywiście pracownicy słabo kwalifikowani i niedouczeni — najczęściej młodzi ludzie. W tej sytuacji Z.M.S. wystąpiło w „obronie młodych robotników”, zapewnia im utrzymanie się w dotychczasowych miejscach pracy — pod warunkiem wstąpienia do organizacji. Nikt się, oczywiście, nie przejmuje zbytnio sprawą podniesienia kwalifikacji tych młodych robotników ani też sprawą ich dokształcania: to co się w tym zakresie robi w Kraju często jest rzucaną się w oczy fikcją.

Ponieważ akcja „obronna” Z.M.S. trafia w niektórych wypadkach na opór kierowników zakładów pracy i innych ludzi, przeto partia zareagowała natychmiast. W czerwcu b. r. w całym Kraju odbyły się plenarne zebrania komitetów partyjnych na szczeblu wojewódzkim, a teraz odbywają się podobne zebrania na szczeblach niższych. Na tych zebraniach omawiane są zadania poszczególnych komórek partyjnych dotyczące form

„pomocy” dla Z.M.S. Można być z góry przekonany, że zwycięstwo odniesie punkt widzenia partii, a nie obiektywny nakaz gospodarczy.

Inny problem — to sprawa rozwoju młodzieży. Młodzież polska, której podoba się amerykański styl życia, chciałyby się bawić w kawiarniach, na dancinгах, uczyć się modnych tańców i oglądać ciekawe filmy. Tymczasem w Kraju nie było ani odpowiednich lokalni ani też ludzi, którzy by się zajęli tymi sprawami. Toteż sytuację natychmiast wykorzystano dla „rozbudowy” organizacji Z.M.S. „Związek Młodzieży Socjalistycznej” zaczął przejmować wszystkie nadające się do tego celu lokale, organizować tak zw. kluby, urządzić kawiarnie, często z dancinгами i nauką tańców. Z.M.S. przejął także — albo zorganizował — sporą ilość klubów filmowych.

Na zebraniach partyjnych, o których wyżej była mowa, omawia się także formy „pomocy” dla Z.M.W. i Z.H.P. Wielu działaczy partyjnych weszło w ostatnim czasie w skład „Kół Przyjaciół Z.H.P.” — by mieć kontrolę nad działalnością tej organizacji. Szafuje się też tak zw. „zdaniem partyjnym” dla działaczy partyjnych pracujących na terenie poszczególnych organizacji młodzieżowych.

Na tych zebraniach mocno ubolewano nad skupieniem się młodzieży polskiej wokół parafii, nad „odchylem” od ideologii partyjnej w kręgach instruktorów Z.H.P. i nad „apolitycznością” młodzieży uniwersyteckiej. Wyrażano mocne zaniepokojenie zjawiskiem „starzenia się” partii — mając na myśli minimalny dopływ młodzieży do partii.

W związku z tym wysunięto cały szereg konkretnych propozycji. Wśród tych propozycji warto wymienić postulowaną selekcję przy przyjmowaniu na uniwersytety, fundowaniu specjalnych stypendiów, mobilizację wszystkich organizacji partyjnych do niesienia „pomocy” i zakładania nowych ogniw Z.M.S.

Można powiedzieć, że lasso zostało rzucone. Pętla się zaciska. Ilość członków w ostatnich czasach wzrosła. Ale należy pamiętać, że w bardzo wielu wypadkach są to członkowie z konieczności.

Należy też pamiętać o tym, że koń, na którego zostało rzucone lasso, jest narowisty i lubi swobodę. Najlepiej może świadczyć o tym fakt, że w okresie likwidacji „Po prostu” na placu Narutowicza znaleźli się także ZMS-owcy, że nadsyłał oni w tej sprawie protesty z różnych stron Kraju, że się buntowali przeciwko decyzji partii.

A poza tym trzeba pamiętać, że rozrost Z.M.S. mimo nadawania przywilejów jego członkom odbywa się powoli. Zresztą niewiele są warci ludzie kupowani dla organizacji.

Lasso, na które łapie się młodzież — zrobiono z fałszywego włókna.

Leszek Wiliński

Wyrazy współczucia

W związku z nową falą represji na Węgrzech polscy pisarze i dziennikarze na emigracji wystosowali do Związku Pisarzy Węgierskich w Londynie list treści następującej:

Drodzy Władcy,

Pod wrażeniem nowej fali represji, których ofiarami padają ostatnio szczególnie liczni pisarze i dziennikarze węgierscy, przesyłamy Wam, Drodzy Kolecy, wyrazy najgłębszego współczucia.

Nie wymieniamy żadnych nazwisk, chociaż wśród ofiar ostatnich przesładowań są ludzie o dużym dorobku pisarskim i publicystycznym, znani także poza granicami Waszej Ojczyzny, wydaje się nam bowiem, że cena krwi każdego człowieka jest równa, a terrorystyczny system komunistyczny na

Węgrzech prócz intelektualistów zabija także, więzi i zniewalnia niezliczonych „szarych ludzi”, których nazwisk ani nawet liczby nie znamy i nie jesteśmy w stanie ustalić; los ich obchodzi nas w równej mierze jak los nas, jak los naszych Kolegów.

Przesyłając na Wasze ręce niniejszy list kondolencyjny, myślimy o wszystkich bohaterach i męczennikach węgierskich, także i tych najliczniejszych — a bezimiennych.

Za Zarząd Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie:
Wiesław Wóhnow, prezes,
Teodozja Lisiewicz, sekretarz,
Za Zarząd Związku Dziennikarzy Polskich na Obczyźnie:
Paweł Hećiak, prezes (p.o.)
Bogdan Jeżewski, sekretarz
Londyn, 14.7.1958.

Marian Czarnecki

Konferencja ekspertów atomowych

Dokończenie ze str. 1-szej

Takie postawienie sprawy nie znalazło aprobaty wszystkich uczonych, a w Stanach Zjednoczonych powstała nawet dość głośna kontrowersja na ten temat. Wobec tego p. J. F. Dulles zaproponował, by uczeni Wschodu i Zachodu zasiędl przy wspólnym stole, bo może gdy wymienią wzajemnie swoje wiadomości w dziedzinie wykrywania eksplozji, to okaże się, że rzeczywiście można będzie je z absolutną pewnością wykryć. W każdym razie uczeni ci dojdą do pewnych wniosków i poinformują opinie, jak ta sprawa przy obecnym stanie wiedzy wygląda. Będzie to bardzo cenny materiał dla późniejszych rozmów politycznych na temat ewentualnego zaprzestania doświadczeń.

Kreml inaczej postawił to zagadnienie i oświadczył, że należy natychmiast przerwać doświadczenia atomowe, a konferencja uczonych ma mieć za zadanie opracowanie metod kontroli tej decyzji i wykrywania zatajanych doświadczeń.

Państwa zachodnie nie zgodziły się na ten projekt — i słusznie, bo byłoby to stawianie wozu przed wołem. Gdy Kreml zagroził, że nie weźmie udziału w konferencji bez uprzedniego zakazu doświadczeń, państwa zachodnie zdecydowały odbyć jej mimo ewentualnej nieobecności Moskwy. Ostatecznie uczeni sowieccy przybyli do Genewy.

O stu konferencyjnego zasiędl uczeni ośmiu państw: czterech zachodnich (Stany Zjednoczone, W. Brytania, Francja i Kanada) i czterech bloku sowieckiego (Rosja, Polska, Czechosłowacja i Rumunia). Takie o-

Nie osiągnięto poziomu z roku 1939

TA część Wileńszczyzny, którą włączono do t. zw. Sowieckiej Republiki Litewskiej, musi wypełniać te same zadania i zobowiązania, jakie nakłada się na Litwę. Tegoroczne hasła świadczą, że wciąż jeszcze daleko do osiągnięcia przedwojennego poziomu rolnictwa.

W kwietniu bież. roku na zjeździe kierowników sołchozów i kolchozów rzucono hasło, że średni zbiór zbóż w kolchozach powinien wynieść 9 - 10 centnarów z hektara, a w sołchozach 11 centnarów. W latach 1935 - 39 na Litwie zbierano przeciętnie przeszło 12 centnarów z hektara. A w Polsce, po likwidacji kolchozów zbiory w roku 1957 wyniosły przeciętnie 15 centnarów z hektara.

Na obszarach, gdzie rządzi „kukuruznik” Chruszczow, jako cel stawia się osiągnięcia plonów znacznie niższych od przedwojennych. Faktyczne zbiory będą oczywiście jeszcze niższe od planowanych. Zbiory ziemniaków i buraków cukrowych na Litwie mają być również niższe od przedwojennych. Dziwnie więc wygląda to „doganianie” Ameryki, które po pijanemu zapowiada Chruszczow.

(LWIL)

bestanie zaproponowała Rosja, bo dążąc do nadania za wszelką cenę tej konferencji charakteru politycznego, nie chciała się znaleźć w mniejszości, gdyby ją ograniczono tylko do trójki „klubu atomowego”. Dla Zachodu, który ogranicza to zebranie do ram wyłącznie techniczno - naukowych, jest to oczywiście dosyć obojętne.

W sumie przybyło do Genewy 16 uczonych, 9 wschodnich i 7 zachodnich, w tym dwóch Polaków, prof. Mięsołowicz i prof. Jurkiewicz. Każda delegacja ma ze sobą doradcę politycznego, wyznaczonego przez odpowiedni rząd. Doradcy zachodni, by podkreślić swoją drugorzędną rolę w tej konferencji naukowej, nie zasiadają przy stole, lecz z tyłu za uczonymi. Delegat sowiecki zasiada oczywiście przy tym stole. Byłoby dziwne, gdyby było inaczej...

Miejsca uczonych zachodnich oznaczone są tylko ich nazwiskami, bez nazwy kraju, by podkreślić, że reprezentują oni tylko naukę i swoją osobistą wiedzę. Przy nazwiskach uczonych wschodnich figuruje oczywiście ich państwo.

Obrazy odbywają się przy drzwiach zamkniętych i trzeba podkreślić, że ci uczeni są bardziej dyskretni, niż zawodowi dyplomaci, bo nie prawie nie wycieka z sali obrad i śledzący przebieg konferencji dziennikarze nudzą się, bo poza lakonicznymi komunikatami nie mają zbyt dużo materiału dla swych pism.

W pierwszym punkcie porządku uczeni wymienili posiadane wiadomości wykrywania eksplozji na wielkie odległości przy pomocy metody fal akustycznych, powietrznych i wodnych. Zdecydowali, że jest to jedna z zasadniczych metod wykrywania, ale przy posiadaniu pewnej sieci punktów kontrolnych. Nie sprzecywalni jednak ile ich powinno być i gdzie należy je rozmieścić.

Drugim punktem obrad objął wykrywanie doświadczeń metodą badania opadów radioaktywnych w atmosferze. Tu powstała pewna różnica zdań między uczonymi Wschodu i Zachodu. Pierwsi oczywiście chcą wykazać, że każda eksplozja można wykryć, i to bez specjalnych trudności, drudzy natomiast są bardziej ostrożni. Jest to naturalne, bo uczeni Wschodu postępują w myśl tezy politycznej Kremla, dążącej do wstrzymania doświadczeń atomowych na Zachodzie. Otóż przy badaniu radioaktywności atmosfery uczeni zachodni postawili tezę, że aby ta metoda była skuteczna, konieczne jest badanie atmosfery z samolotów, a nie tylko z ziemi. Rosjanie naturalnie natychmiast zaprotestowali, bo obawiając się widocznie, że może to oznaczać, konieczność przelotów nad terytorium Rosji, a tego Kreml nie chce.

Trzecim punktem porządku jest wykrywanie eksplozji, zwłaszcza podziemnych, metodą sejsmograficzną, czyli wstrząsów ziemi. Czy będzie jakikolwiek następny punkt — nie wiadomo, bo drzwi konferencji są tak zamknięte, że oficjalnie nie ogłoszono nawet porządku jej obrad.

Ciekawą stroną konferencji jest to, że obecnie obie strony podają sobie metody, którymi śledziły w tajemnicy

wzajemne doświadczenia. Brak tam jednak uczonych państwa, które podobno jest najbardziej zaawansowane w tej dziedzinie, a mianowicie Japonii.

Jaki będzie wynik tej konferencji? Czy dalszym jej ciągiem będą rozmowy polityczne na temat zaprzestania doświadczeń atomowych dla celów wojennych? Trudno przewidzieć. Wydaje się jednak, że jeżeli naukowcy opowiedzą się za dość ścisłą kontrolą, która będzie wymagała wglądu w głąb terytorium sowieckiego, to zagadnienie to utknie, podobnie jak utknęły wszystkie konferencje rozbrojeniowe.

Na wsi też niewesoło

Z danych statystycznych, obrazujących dość poważny odpływ ludności wiejskiej do miast, które — w szczyt górnicy w okresie planu 6-letniego (1949-1955) — podawano w prasie warszawskiej i Rocznikach Statystycznych, można było przypuszczać, że problem bezrobocia na wsi, będący w okresie międzywojennym zmarą ludności wiejskiej, został poważnie rozwiązany. Jednak z cyfr, jakie podaje warszawski miesięcznik „Więć Współczesna” (nr 5) widać, że nie nastąpiło — jak się można było spodziewać — znaczne rośdowanie ludności „zbędnej” na wsi.

„Po pierwsze — pisze cytowany miesięcznik — ilość ludzi żyjących z rolnictwa oraz zdolnych do pracy i zatrudnionych w nim nie zmalała w ciągu planu 6-letniego, lecz przeciwnie — wzrosła. Po drugie: ilość mieszkańców gromad wiejskich w zasadzie nie zmieniła się, mimo wielkiej ilości zgonów (ponad milion osób) oraz „przejścia” do miasta na skutek zmiany granic administracyjnych”, a więc włączenia wielu wsi do miast. „Po trzecie: w omawianym okresie o wiele więcej mieszkańców wsi stało się „mieszczuchami” na skutek zmiany granic miast, aniżeli opuściło wieś w wyniku zdobywania nauki lub uzyskania pracy i mieszkania w mieście”.

Okazuje się również, że jeżeli chodzi o młodzież, to nie tylko nie ubyło jej, ale nastąpił poważny wzrost w porównaniu z okresem poprzednim.

Stąd też, „aż dziw bierze — pisze dalej „Więć Współczesna” — jak to się stało, że od dwóch lat prasa i działacze bili i jeszcze biją na alarm przeciw wydłubaniu się wsi. Zwolenników aktywnego hamowania odpływu z rolnictwa, niestety, nie brakuje”.

Z DOWCIPÓW WARSZAWSKICH

(FEP) W kawiarni warszawskiej spotyka się dwu przedstawicieli prywatnej inicjatywy. Jeden pyta drugiego:

- Co robisz?
- Nic...
- A skąd ty bierzesz na to surowiec?

Tymczasem „już przy obecnej strukturze społecznej wsi i obecnym poziomie produkcji rolniczej mamy nadwyżkę 2.300.000 ludzi zdolnych do pracy... a ponad 2 miliony zatrudnionych w gospodarstwach 4 ha pracuje tylko 150 dni rocznie, albo jeszcze mniej”.

Razem więc zbędnych osób na wsi lub zatrudnionych tylko przez niedługi okres czasu było pod koniec planu 6-letniego aż ponad 4.300.000.

„Stan ten w ciągu ostatnich dwóch lat uległ pogorszeniu. Teren sygnalizuje wymagające się zjawisko rozdrabniania gospodarstw. Statystyka ludności przypomina, że w ubiegłym roku pracowało w rolnictwie 7,5 miliona ludzi i że w następnej 5-lacie „wehoda w życie” roczniki parokrotnie liczniesz”.

Cały więc krzyk — stwierdza cytowany miesięcznik — o „nadmiernym odpływie ze wsi”, o „ucieczce młodzieży ze wsi”, o „braku rąk do pracy w rolnictwie i wroście z tego powodu odlogów” — był i jest, „grzeźniczo to nazywając, zwykłym nieporozumieniem”.

Zwolennicy odejścia młodzieży wiejskiej z Nowej Hutki, czy z Łodzi z powodzeniem na wieś „mówią o potrzebie intensyfikacji gospodarstw rolnych, o zmniejszeniu ilości godzin pracy ludzi zatrudnionych w większych gospodarstwach i PGRach i w związku z tym o zapotrzebowaniu wsi na nowe ręce do pracy”. Tymczasem jeśli nie ma się nadal zwiększać liczba zbędnych osób na wsi „w ciągu następnej pięcioletki należy odprowadzić ze wsi około 1 mil. 800 tys. młodych ludzi. Jeśli tego nie zrobimy, będziemy mieli w rolnictwie 3,5 mil. ludzi zbędnych” — oraz ponad 2 miliony zatrudnionych czasowo, a więc razem ponad 5,5 miliona osób.

Widać z tego, że na wsi, podobnie jak w miastach i miasteczkach, też nie jest wesoło. Według danych Głównego Urzędu Statystycznego („Tygodnik Demokratyczny” — nr 20) w Polsce jest obecnie 729 miast. W liczbie tej, w 334 miastach poniżej 5.000 mieszkańców oraz w miastach od 5-10.000, których jest 180, „panuje załój i marazm”. Znalazł w tych miastach pracę i zapewnić sobie odpowiednie warunki życia jest bardzo trudno. (FEP).

JERZY ROJAN

Paweł Prokopieni — śpiewak Tobruku i Monte Cassino

PRZED paru miesiącami, dokładnie: 4 maja br., Londyn był świadkiem niecodziennego wydarzenia. Oto dziewiciu generałów o bardzo głośnych nazwiskach stanowiło Komitet Honorowy, który powstał celem dodania splendoru obchodowi dwudziestopięcioletnia pracy pewnego kaprała.

Wymienimy najpierw nazwiska generałów. Byli to: Wł. Anders, T. Bór-Komorowski, B. Duch, St. Kopanski, M. Kukiel, St. Macek, K. Rudnicki, Z. Szyszko-Bohusz i K. Wiśniowski.

A tym kapralem, który od wielu już lat w swoim tornistrze nosi buławę marszałka sztuki śpiewaczej — był **Paweł Prokopieni**.

W tym powiedzeniu o buławie marszałkowskiej sztuki śpiewaczej Prokopienego nie ma żadnej przesady. Gdy w czasie ostatniej wojny Jan Lechoń usłyszał po raz pierwszy „Karpacką Brygadę” w wykonaniu Prokopienego, nie mógł powstrzymać łez. A potem pisał w uniesieniu:

„Głos jego jest jednym z tych najrzadszych, z których bije wewnętrzne ciepło, który wibruje od uczucia, który jest nie tylko sztuką, ale jakby zwierzeniem samego życia, mówiącego nam sekrety naszych tęsknot i ukochań; żadna sztuka nie jest w stanie zastąpić skarbów takiego właśnie głosu... Jego to głos fantastyczny, nie tylko od wielu lat w Polsce najpiękniejszy „basso cantante”, ale jeden z najbardziej fe-

nomenalnych basów świata, mający w sobie wszystkie czary naprawdę męskiego głosu od wysokich barytonowych liryzmów do jakichś tajemniczych załamów niskiego basu — wydobył z muzyki i słów Hemara całą poryjającą wymowę ich rytmu, całą utajoną w nich tęsknotę, wielką romantyczną polską melancholię; to dzięki Prokopieniemu także pokochaliśmy tę wielką polską pieśń tej wojny”.

DZISIAJ Prokopieni jest u szczytu sławy. Ale w rozmowie prywatnej wraca najchętniej wspomnieniami nie do swych wielkich sukcesów śpiewaczych, lecz do swego dzieciństwa, do swej wsi poleskiej, do swych w młodości wędrówek w poszukiwaniu kawałka chleba. I do swego „szczęścia” do ludzi.

Prokopieni szukał tego „szczęścia” niemal od dzieciństwa. Karłowate gospodarstwo rolne na Polesiu nie mogło wyżywić całej rodziny. Ciało też było w lepiancy, w której musiało się gnieździć parę osób. Pierwsza bowiem wojna światowa zburzyła chałupę, na odbudowanie której nie było środków. Toteż już w trzynastym roku życia Paweł wyrusza w świat, zaopatrzony przez matkę w polet stoniny i bochenek chleba.

Przez Słonim i Baranowicze, gdzie kilka miesięcy pracuje jako goniec w

różnych instytucjach, dociera wreszcie do Nowogródka, siedziby województwa. Tutaj zostaje goncem w sekretariacie wojewody. Biega po różnych urzędach, roznosi pocztę. I ciągle śpiewa, marząc o pojsciu w szeroki świat. Wreszcie pobiera decyzję wyjazdu do Warszawy.

Przybył do stolicy — „na gapę” — w pamiętnych dniach majowych 1926 roku. Tu do niego uśmiechnęło się „prawdziwe szczęście”: miał okazję zapiewania kilku piosenek dla oficerów, którzy przyszli do „Bristolu” na kieliszek wódki. Wśród tych oficerów był Ryszard Wraga, który od razu zwrócił uwagę na szesnastoletniego chłopca. Od niego właśnie młody Paweł dostał pierwszą pomoc, dzięki niemu właśnie dostał się do chóru Opery Warszaw.

DRUGA wojna światowa zastała Prokopienego w Bukareszcie. List wyżej cytowany Konsulatu R.P. jest z 4 września 1939 r. Prokopieni uważa, że w czasie wojny jego miejsce jest w Polsce. Ostatnim pociągami, który w dniu 9 września odchodził z Bukaresztu do Polski, Prokopieni przybywa do Lwowa. Tu śpiewa w radio.

W dniu 17 września bomba spadła na gmach radia lwowskiego i przerwała ostatni lwowski koncert Prokopienego. Śpiewał właśnie „Warszawiankę”.

We Lwowie pod okupacją sowiecką Prokopieni zostaje do marca 1940 r. O jego działalności w czasie okupacji świadczy najlepiej list Józefa Becka, polecający go ambasadorowi polskiemu w Stanach Zjednoczonych. W

dy — „Ich pięciu, Prokopieni i pies” — dał aż 160 przedstawień dla żołnierzy.

Prokopieni, kapral Brygady Karpackiej, jest dumny ze swego oddziału, trzyma zawsze fason żołnierski, nie peszy się nigdy. Pewnego razu musi się melodiować u znanego ze swej długiej brody majora, komendanta placu miasta Kairu.

— Słuchajcie, kapralu, jesteście bez krawata — strofuje majora.

— A pan major dzisiaj się nie ogolił — odpowiada służbiście kapral.

Przeszło giadko. Raportu karnego nie było.

W Aleksandrii jednak było gorzej. Prokopieni leży w szpitalu. Czują nad nim młodzieńcza siostra. Między chorym a pielęgniarką zawiązała się rozmowa, która jednak nie trwała długo.

— Siostrzo — powiada kapral Prokopieni — niech siostra mnie pocałuje.

— Od tych grubszych robót jest u nas w szpitalu kapral-sanitariusz — odrzekła siostra, wskazując na olbrzyma-wąsacza stojącego obok.

W 1942 r. Prokopieni towarzyszy gen. Sikorskiemu w jego podróży do Stanów Zjednoczonych, gdzie objędzia polskie ośrodki i daje koncerty. Stamtąd wraca do Europy w 1944 r. i zaraz podąża do Włoch, dokąd przybywa tuż przed bitwą 2 Korpusu o Monte Cassino. We Włoszech daje 125 koncertów dla żołnierzy polskich i alianckich. Po wojnie gen. Anders wysłał go służbowo do Ameryki Południowej, gdzie znowu odwiedza polskie ośrodki i wszędzie swym śpiewem przypomina dzieje polskiego żołnierza, którego marsz do Polski został tak brutalnie przerwany.

Dzisiaj Prokopieni mieszka stale w Stanach Zjednoczonych. Ale dwudziestopięcioletnie swej pracy artystycznej postanowił obchodzić wśród swoich dawnych towarzyszy broni. Chciał raz jeszcze śpiewać wobec swoich dowódców. Jego koncert jubileuszowy w St. Pancras Town Hall w Londynie w dniu 4 maja był olbrzymim sukcesem.

Przed powrotem do Stanów Zjednoczonych Prokopieni wpadł na krótko do Paryża. Będziemy mogli wszyscy pochwiliwać jego głos w Domu Kombatanta, gdzie na prośbę SPK wystąpi — niestety tylko jeden raz.

Z Pawłem Prokopieniem rozmawiałem po raz pierwszy w życiu. A wydawało mi się, że znamy się od lat. Tyle jest w nim prostoty, bezpośredniości i tej znanej kresowej szczeroci. Gdy na zakończenie zapytałem o jego projekty na przyszłość, odpowiedział krótko:

— Projektów, mam wiele, a marzenie tylko jedno: jak najprędzej zobaczyć nasze Kresy Wschodnie — wolne od zarazy bolszewickiej, wolne od wszelkiego komunizmu.

Zegnając się składaliśmy wzajemnie te same życzenia.

Jerzy Rojan



Dr MARYA KASTERSKA

SZYMON SZYMONOWICZ (1558-1629) W 400-ą rocznicą urodzin

CZŁOWIEK polskiego Renesansu, człowiek Złotego Wieku literatury polskiej, co jeszcze znał Kochanowskiego i Górnickiego, Szymon Szymonowicz stanowił niejako przejście od XVI do XVII wieku. Podobnie jak nasi wielcy poeci XVI wieku, posiadał on doskonałą znajomość języków i literatur starożytnych; podobnie jak oni, lubi wieś i tematy sielskie. Jeśli jednak u Kochanowskiego, szlachcica-ziemianina, i u Klemensa Janickiego, syna chłopca, ukochanie wsi i tematy wiejskie są dziedziczne i prawie nieuchronne, to u Szymonowicza decyduje jego własny wybór.

Syn mieszczańska lwowskiego, Szymonowicz należał do stanu, w którym uprawiano handel, rzemiosło i kunszt, ale przy tym chętnie brano się do ksiąg. Wielu polskich uczonych wyszło z mieszczaństwa. Dzięki zamożności ojca, krawca lwowskiego, wcale uczonego na swoją epokę, Szymon Szymonowicz ukończył najpierw nauki w Krakowie, po czym długo kształcił się za granicą.

Najpierw też za granicą, a potem w kraju dał się on poznać przede wszystkim jako zdolny poeta łaciński, którego utwory były cenione wysoko. A ponieważ pisywał ody na cześć sławnych Polaków, przeto nazywano go „polskim Pindarem”, chociaż był mniej uroczysty od słynnego Greka.

Zwrócił na niego uwagę Jan Zamojski, kanclerz i wielki hetman koronny, stojący bardzo blisko Stefana Batorego, już wówczas króla, bo żona — po śmierci Krystyny Radziwiłłówny, którą tak opłakiwał, że nawet regimenty ubierał w żałobę, ale to trwało krótko — z Gryzeldą Batorówną, synowicą króla. Zamojski miał — i ma — dużo wielbicieli i przeciwników, ale nie można zaprzeczyć, że był to człowiek wykształcony, zdolny i rozumny. Posiadał przy tym wady i zalety ludzi swej epoki. Z jednej więc strony szlachetna chęć szerzenia oświaty i podniesienia jej poziomu w Polsce, z drugiej ambicja i duma wielkiego pana, który całą prawie świetną karierę zawdzięczał samemu sobie — skłoniły go do założenia w swoim wspaniałym i warownym Zamościu Akademii. Grody i pyszne warowne zamki posiadali i inni wielcy panowie polscy, ale Akademii mógł mieć tylko Zamojski. Tak czy inaczej, zamiar był piękny i niezwykły.

Do urzeczywistnienia tego zamiaru miał mu być pomocnym wychowawcą jego syna z Gryzeldy Batorówny, Tomasz, uczony i poeta — Szymon Szymonowicz.

Jakoż w istocie, z woli Zamojskiego Szymonowicz zajął się stworzeniem Akademii Zamojskiej, która została otwarta w 1595 roku. Bulla papieska z r. 1594 i akt fundacyjny z r. 1600 stanowiły jej podstawę.

Dokładny opis powstania Akademii Zamojskiej przekazałby o wiele szczerze ramy artykułu. Od Szymonowicza — uczonego humanisty przejdźmy więc do Szymonowicza-poety, już nie łacińskiego, lecz polskiego, i to nieposłedniej miary.

W naszej poezji Szymon Szymonowicz ma specjalne miejsce jako autor „sielanek”. Formę tę, niemal dramatyczną, zawdzięcza poeta tradycyjnemu typowi sielanki. Twórcą jej, Teokryt, przesycony wyrafinowaną już w III w. przed Chrystusem kulturą helleńską, szukał odświeżenia i radości w prostym życiu wieśniaków sycylijskich, używał formy monologu i dialogu, chętnie przy tym kazał swym postaciami popisywać się piosenkami. Tę formę zachował także Wirgiliusz, chociaż zmienił trochę charakter sielanki, ubierając nieraz Rzymian z

dworu Augusta w kostiumy pasterskie.

Nasz Szymonowicz, który wprowadza do Polski sielankę Teokrytową i Wirgiliuszową, znaczną część zbioru wypełniając przekładami i przeróbkami, nie cofa się również przed taką maskaradą. Jego wieśniacy noszą nieraz imiona greckie, znają się na literaturze i polityce, oplakują nawet Zamojskiego jako pasterza Dafnisa (imię mało odpowiednie dla wielkiego hetmana). Ale umiał też uwolnić się od mitologii i fikcyjnych pasterzy, być samodzielnym i oryginalnym, wyrażać własne uczucia z prawdą i wdziękiem lub chwycić przez przyrządy poezji prawdziwe życie wsi i ludu.

Do najpiękniejszych jego sielanek — i najoryginalniejszych — należą „Żeńcy” i „Kotacze”.

Pierwsza — to obrazek żniw, bardzo ładny i wdzięczny, gdzie żniwiarki biadają nad upałem i robotą, złoścą zły gospodyni, narzekają na ekonomo-starostę; on by je chciał trzymać przy pracy jak nadłużę, a one by chciały odejść jak najwcześniej.

„Kotacze” natomiast, małe arcydzieło Szymonowicza, barwnie i malowniczo opowiadają nam o przyjeździe narzeczonego do stesknionej długim czekaniem panny, o ich spotkaniu, o ślubie i o weselu.

Sroczka krzeczce na płocie; będą goście [nowi] Sroczka czasem omyli, czasem prawdę [powie].

Sroczka krzeczce na płocie; pannie [się raduje] Sercuszek, bo miłego przyjaciela [czuje].

Witamy cię, paniczu, dawno pożądany! Czekasz upominek tobie obiecany, Obiecany od Boga i od domu tego; Po obietnicę trzeba siadać na racęgo.

Wprawdzie cnota panny „zadróżci wiary nie dawała”, ale tym niemniej panicz urodziwy zanadto lubi łowy po lasach. Polował na dziki, a przecież to strasznie niebezpieczny zwierzę; wszak nawet rozszarpał Adonisa, po którym tak gorzko Wenus płakała.

Lecz teraz wszystko jest dobrze, wszyscy są paniczowi radzi. Nawet koń to poczuł, bo przyhał wchodząc we wrota. Okazuje się przy tym, że panicz, co tak odważnie na dziki polował, teraz nie może opanować swego wzruszenia wobec ważności chwili:

Kaptanie! gotuj stule!... Zładźcie nam, [paniczu] Ba! i pannie! lza za lza płynię przez [łoblicze].

Przeląkłeś się, paniczu! — bojaźń to [od Boga]; Szczęście tam bywa, kiedy bywa taka [trwoiga].

Nie płacz, panno! — bo rzekna, [że płaczesz z radości].

Pomyśli kto i gorzej, bo sta zadróżci. Pocięszywszy w ten sposób młodą parę autor prowadzi ją do ślubu. Z kolei następuje opis uczt weselnej. Mimo win i wyszukanych potraw:

Kotacze grunt wszystkimu, a można [zrec śmiele].

Bez kotaczy jakoby nie było wesela. Po czym następują śpiewy i tańce, zabawy weselne.

Szymonowicz, który sam umiał starym kawalerem, zostawił nam w „Kotaczach” śliczny opis wesela w dworcu szlacheckim XVI lub XVII wieku. Czytając go mimo woli myśli się o pamiętnikarzu XVII wieku — imię panu Pasku, co także umiał malować piórem.

Dr Marya Kastarska

skiej. Ale dyrygent chóru wkrótce przyszedł do przekonania, że Prokopieni „nie ma głosu”. Toteż przez prawie trzy lata Paweł jest raczej statystą w Operze, nie zaś członkiem chóru.

W 1929 r. Prokopieni zostaje sekretarzem Tadeusza Orda-Zaleskiego, śpiewaka o światowej sławie, który — doceniając nieprzeciętny talent i głos młodego chłopca — zaczął mu dawać lekcje śpiewu. Prokopieni znalazł się wreszcie na właściwej drodze. Otwierał się przed nim szerokie horyzonty. Gdy w roku 1932 trzech polskich śpiewaków udaje się na międzynarodowy konkurs śpiewaczy do Wiednia, Prokopieni jest jednym z nich.

W Wiedniu Polska odnosi olbrzymi sukces. Wszyscy trzej polscy śpiewacy — Jerzy Czapiński, Edward Bender i Paweł Prokopieni — uzyskują pierwsze nagrody w swych kategoriach głosowych. Spośród 700 śpiewaków przybyłych z całego świata — Polacy byli najlepsi.

OD tej chwili Prokopieni odnosi sukces za sukcesem. Uzyskuje stypendium państwowe, udaje się na czteroletni pobyt do Włoch, w Rzymie występuje razem z królem tenorów Beniamino Gigli. W 1936 r. — już jako wielka sława — daje koncert w Filharmonii berlińskiej. 24 czerwca 1936 r. występuje razem z Kiepurą z koncertem na Wawelu.

Ale „wielki świat” i sukcesy nie zdołały porwać Prokopienego do tego stopnia, by zapomniał o rodzinnej wsi. Przeciwnie, zagląda do niej — i w ogóle na Kresy Wschodnie — przy każdej sposobności. Daje w miastach kresowych koncerty, z których dochód przeznaczają... na opłacenie podatków cięższych od kilku lat na mieszkańcach rodzinnej wsi Zapole.

Tymczasem horyzont polityczny zaczyna się zaciemniać — wyraźnie zbliża się wojna. Rzeczpospolita odwołuje się do ofiarności społeczeństwa na cele obrony Państwa. Prokopieni natychmiast odpowiada na apel Ojczyzny. W jednym z licznych listów doń skierowanych czytamy:

„Zarząd Śląskiego Okręgu Wojewódzkiego LOPP wyraża W.Panowi niniejszym uprzejme podziękowanie za udział w organizowanych przez tut. Okręg koncertach w Katowicach i w Bielsku. Dochód z tych koncertów zasilił fundusz LOPP, przeznaczony na wzmocnienie obronności Państwa przez rozbudowę lotnictwa i przygotowanie kraju do obrony przeciwlotniczo-gazowej. Udział W.Pana w tych koncertach zapewnił im powszechne uznanie i powodzenie im.”

W 1938 r. Prokopieni udaje się do Rumunii. Ale i tu nie zapomina o obywatelach Polaka-obywatela. W liście Konsulatu Rzeczypospolitej Polskiej w Bukareszcie do Prokopienego czytamy: „Konsulat RP w Bukareszcie składa Panu serdeczne podziękowanie za piękny koncert w Kole Polskim, ofiarowany przez Pana na F.O. Koncert ten, jak i inne koncerty Pana podczas Jego rocznego pobytu w Bukareszcie — przyczyniły się do pogłębienia znajomości kultury polskiej w Rumunii”.

liście tym z dn. 23 maja 1940 r. b. minister spraw zagranicznych pisał:

„Polecam Pańskiej życzliwości p. Pawła Prokopieni, który w trudnych warunkach w okupacji sowieckiej oddał duże usługi artystom polskim”.

Ale największe usługi oddał Prokopieni polskiemu żołnierzowi ostatniej wojny. Wzruszające są tych usług dowody. Oto jeden z nich — z Palestyny — podpisany przez kilkudziesięciu ludzi:

„Kiedy szakale krzyczały w ciemności, gdy czarne myśli obsiadały nas jak sepy, gdy smutek i tęsknota sączyły się w nasze dusze wraz ze strugami zimowego deszczu... Ty bawieś nas swym niewyczerpanym, promiennym humorem, usypiaeś nasz ból swym wspaniałym śpiewem, krzepieś nas i podnosieś na duchu...”

Tak istotnie, Prokopieni podnosił żołnierza na duchu, bawił i zachwycił. Jeden tylko teatr Karpackiej Bryga-

PENETRACJA SOWIECKA W POLSCIE

RODZAJE nacisku Moskwy na Polskę są różnorakie. Przeważnie jednak zwracają uwagę tylko jego reprezentatywne formy polityczne czy gospodarcze, jak np. ostatnio propagandowy pobyt w Polsce Woroszyłowa, przystosowanie się Gomulki do polityki moskiewskiej w sprawie Węgier i Jugosławii itp. Można by na tej podstawie przypuszczać, że są to tylko naciśki okolicznościowe, występujące od czasu do czasu, że poza czujnym dopasowywaniem polityki PZPR do swej linii generalnej Moskwa Polską bliżej się nie interesuje.

Byłby to wniosek błędny. Rosja śledzi bieg życia w Polsce codziennie i codziennie niemal usiłuje uzyskiwać wpływ na kształtowanie tego życia. Nie czyni też z tego bynajmniej tajemnicy. Uważne śledzenie prasy krajowej pozwala ten wieloraki wysiłek partii, rządu i propagandy Związku Sowieckiego w Polsce bardzo wyraźnie, nawet statystycznie ustalić.

Biorąc za przedmiot badania tego wysiłku np. okres ostatnich dwu miesięcy — maj i czerwiec 1958 — możemy ściśle ustalić, że „nulla dies sine lineam”, że nie było prawie jednego dnia w tym czasie, w którym nie można by zanotować przejawu tej systematycznej akcji.

W tym czasie przebywało w Polsce (nieraz po 2-3 tygodnie) pięciu ministrów Związku Sowieckiego: handlu zewnętrznego D. Pawłow, finansów I. Zlobin, rolnictwa W. Mackiewicz, elektryki A. Pawlenko i zdrowia (nie wymieniony z nazwiska — na konferencji poświęconej studiom medycznym); ekonomistów rosyjscy wygłosili referaty na konferencji modelowo-ekonomicznej w Wiśle; szef gł. zarządu politycznego armii sowieckiej gen. F. I. Goliokow wraz z całym sztabem odbywał narady w warszawskim ministerstwie obrony; gen. W. Karpow uczestniczył w manifestacji na polach Grunwaldu; admirał Aleksiejew, dowódca okrętów floty bałtyckiej ZSSR brał udział w „Dniach Morza”; delegacje robotnicze uczestniczyły w akademiach 1 maja,

w zebraniach w Nowej Hucie; delegat partii M. Siemieniako przemawiał na konferencji „Polskiego Ruchu Pokoju”, a delegacja partyjna z Kijowa gościła w Krakowie, gdzie nawiązywała kontakty z miejscową PZPR; w zakresie działalności kulturalnej; występował moskiewski teatr satyryczny, zespoły estradowe, delegaci sowieckiego związku pisarzy pp. Gradin, Antonow, Szamota konferowali ze związkami pisarzy w Polsce, kilku najwybitniejszych sowieckich reżyserów filmowych odbywało narady z filmowcami polskimi, delegacja komsomołców kijowskich przybyła na 140-lecie uniwersytetu warszawskiego; w dziedzinie astronautyki prof. J.A. Pobiedonoscew organizował kontakty ze specjalistami polskimi; sportowcy sowieccy odbywali po Polsce „raidy przyjaźni”; głośne Towarzystwo Przyjaźni polsko-radzieckiej podejmowało przez kilka tygodni szczególnie interesującą delegację sowiecką z prof. F. Lobanowem, przewodniczącym Związkowej Rady Najwyższej ZSRR na czele, która objędziała całą Polskę w imię — jak mówił Lobanow — „umocnienia przyjaźni polsko-radzieckiej, która ma szczególnie ważne znaczenie w obecnej sytuacji międzynarodowej, gdyż historyczne doświadczenia pokazują, że współpraca narodów Związku Radzieckiego i Polski stanowi doniosły element umacniania przyjaźni między narodami i zachowania pokoju w Europie”.

Ten — bynajmniej niekompletny — przegląd najciekawszych objawów penetracji rosyjskiej w Polsce w ciągu dwóch zaledwie miesięcy ma wymowę, która — jak się to mówi — nie wymaga komentarzy. Nic, co polskie i co się w Polsce dzieje — nie jest Rosji obojętne. O wszystkim chce wiedzieć, we wszystkim czynnie uczestniczyć. Nie tylko w teraźniejszości, ale i w przeszłości i to nawet głębokiej, jak świadczy komentarz „Trybuna Ludu” (nr 146, 25.5), która z racji uczestnictwa Karpowa w uroczystościach na polach

Dokończenie na str. 5-tej

CZESŁAW CHOWANIEC

NA POLACH WARNY — CZTERYSTA LAT PÓŹNIEJ

DZIWNIE były losy polskiego żołnierza w dziejach naszych. Nieograniczony ani przestrzenią ani czasem, przebiegał on wszystkie kontynenty świata nie w roli najemnika, ale jako bojownik wolności. Zawsze walczył o te same ideały, stale przelewał za nią krew, oddawał życie swoimi kośćmi i mogiłami. Znaczył drogę do wyzwolenia Polski. Znaczył ją też niekiedy pomnikami, które chętnie stawiał na grobach tych kolegów, co przy nim ginęli, lub tych, co padli wcześniej. Ta pamięć o poległych towarzyszach broni była i jest znamieną cechą żołnierza polskiego w jego dziejach, poprzez wszystkie czasy i pokolenia.

Przed dwoma laty w jednym z N-rów Dodatku przypomnieliśmy, jak to w 1834 r. oficerowie powstania listopadowego kończąc swą misję wojskową w Egipcie wzniesli w Kairze pomnik ku czci Sułkowskiego, poległego podczas kampanii egipskiej Bonapartego. Dziś pragnę przypomnieć inny epizod, kiedy to w dwadzieścia lat później Polacy, w innych okolicznościach dziejowych, ale na tym samym szlaku swej tułaczkiej wędrówki, zbudowali podobny dowód swej żołnierskiej pamięci.

BYŁO to w 1856 r. podczas wojny krymskiej, a właściwie już w ostatniej fazie tej wojny, która rozpoczęła się pod znakiem wielkich dla Polaków oczekiwań, a zakończyła na wym doświadczeniem ich wytrwałości. W momencie szczytowej walki, gdy zwycięstwo poczęło się przechylać na rzecz sprzymierzonych i gdy sprawa polska zaczęła nabierać cech problemu europejskiego znaczenia, w momencie gdy z chaosu wypadków wykształcał się początek Armii Narodowej gotowa do wkroczenia na plac boju, w tym momencie, na wiosnę 1856 r., pada wieść o dokończonych pertraktacjach w Paryżu i o zawarciu pokoju.

„Ogłoszony pokój — konstatawał ze smutkiem i goryczą Adam Czartoryski, — zostawia Polskę w tym samym smutnym położeniu, w jakim była przed wojną od wielu lat, z dodatkiem niestety straconych nadziei i najboleśniejszych omyśleń...”

„Mój drogi Generale — pisał znów 1-go kwietnia z Paryża do Władysława Zamojskiego, dowódcy Wojsk Polskich na Wschodzie jeden z jego oficerów. — Rzecz została dokonana. Podpisano ten niecy traktat, który raczej paktem szatańskim nazwać godziłoby się, niż aktem zgody szczęścia i pokoju... Naród nasz rzuca on w objęcia Moskwy, nas zaś zamienia na wyrzutków bez znaczenia, opieki i przyszłości...”

Przed kierownictwem politycznym emigracji, jak i przed dowództwem formującej się Armii polskiej wyłożył się nagle na wiosnę 1856 r. problem:

Jak zamortyzować cios polityczny, który uderzył zarówno w sprawę polską, jak i w emigrację, cios wzmocony „odwilżą” pierwszych miesięcy rządów cara Aleksandra II i pokusami „amnestii”?

Jak ocalić z tej klęski „europejskiej pacyfikacji” jedyną zdobyczą dla sprawy polskiej, t.j. owe załóżki Armii Narodowej, wykształcone w ogniu ostatnich walk?

Jak wreszcie ocalić „morale” tego żołnierza z odmętów kryzysu polityczno-moralnego, który ogarnął emigrację?

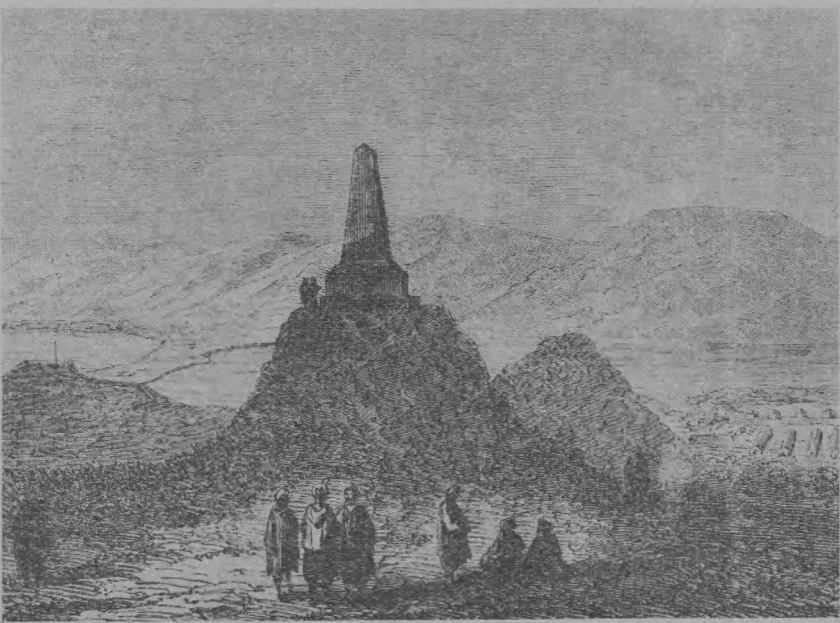
Formująca się Armia polska w Turcji, przedmiot powszechnej troski, zgromadzona była w tym czasie w dwóch ośrodkach: pod Skutari stały jednostki Brygady Piechoty wraz z Artylerią, na bułgarskiej zaś ziemi, w obozie pod Warną stały szwadrony dwóch pułków kawalerii, załazek formującej się 2-jej Brygady Jazdy. Do nich przede wszystkim zwrócił się „dowódca polskiej dywizji, gen. Władysław Zamojski, rozkazem z 2 kwietnia informując o pokoju:

„Staną znowu pokój — mówią on do żołnierzy — między Sprzymierzonymi a Moskwą. Zakończenie wojny i ofiar nie przynoszących pożytku może świat witać z radością. Nam przerwany bieg nadziei naszych jedno pozostawia pocieszenie, że znowu jawnym się stało niepodobieństwo pokonania Moskwy bez nas i zabezpieczenia Europy... Oficerowie, podoficerowie i żołnierze, przez poświęcenie się Wasze bez granic staną przed światem ten zbrojny zastęp

polski, żywy dowód gotowości naszej i żołnierskiej plebienia naszego zdołności. Bądźmy do końca żołnierzami nieprzełamanej stałości...”

Wysyłając ten rozkaz Zamojski pisał w jednym z prywatnych listów: „Pokój tłumi serca i niepokoi... Musiałem surowo zganić niektóre żądania dymisji i powtórzyć,

Epizod ten, dziś zupełnie zapomniany, zasługuje na specjalną uwagę i przypomnienie nie tylko jako wyraz solidarności żołnierskiej, którą żołnierze polscy z połowy XIX w. ujawnili wobec towarzyszy broni poległych cztery wieki temu, ale też jako wyraz postawy, którą przyjęli w tych dniach kryzysu moralnego.



Pomnik w Warnie z 1856 r. według współczesnej ryciny.

że ja dymisji nie daję honorowej, bo choć państwa między sobą zawierają pokój, my mamy zawsze wojnę o rzecz naszą i powinniśmy trwać pod bronią póki to w mocy naszej. Nawet przypuszczając, że nas rozwiążą, trzeba do tej chwili okazać naszą wytrwałość i naszego żołnierskiego ducha...”

W tych właśnie bolesnych dniach, pełnych dezorientacji i rozpacz, jasnym promieniem światła i nadziei stała się owa sprawa pomnika na polach Warny, który oficerowie i żołnierze Brygady kawalerii z własnej inicjatywy wzniesli ku czci bohaterskiego króla Władysława III i jego rycerzy, poległych w 1444 r. na polach tej miejscowości.

Poświęćmy więc tej sprawie parę słów przypomnienia.

W obozie pod Warną stały na wiosnę 1856 r. oddziały i szwadrony formujących się pułków 2-go Strzelców Konnych i 5-go Ułanów, wchodzących w skład Brygady Kawalerii której dowództwo objął płk Mikołaj Kamieński, przyjaciel Mickiewicza, dawny towarzyszy, ojciec Mieczysława, bohaterko później poległego pod Magentą. Z końcem marca wyjechał do tego obozu jazdy ze Sztabu Głównego gen. Breański dla inspekcji i

(Dokończenie na str. 2-giej)

W sprawie stulecia Z. Krasińskiego

(Wywiad z prof. Folkierskim)

JAK donosimy na innym miejscu, profesor Władysław Folkierski wygłosił na Walnym Zebraniu Towarzystwa Historyczno-Literackiego odczyt o Nieboskiej Komedii Zygmunta Krasińskiego. Referat swój zakończył prelegent wskazaniem na zbliżający się rok 1959, będący stuleciem zgonu autora Irydionu, i na konieczność odpowiedniego przygotowania prac naukowych związanych z tym jubileuszem.

Zgłosiliśmy się do Profesora po odczyt, prosząc go o pewne bliższe wyjaśnienie w tej materii. Podajemy poniżej przebieg naszej rozmowy:

— Jak Pan Profesor rozumie szczególną doniosłość dla chwili obecnej dzieła i myśli Zygmunta Krasińskiego?

— Istotnie, doniosłość ta jest bardzo uchwytana. Geniuszem poetyckim i bujnością wyobraźni nie dorastał zapewne Krasiński ani Mickiewicz, ani Słowacki. Natomiast jako myśliciel odznaczał się na pewno większym realizmem i większą przenikliwością. Myśl jego wybiega daleko w przyszłość i przejawia prawie zdolności jasnowidzenia. „Proroctwa” jego wydają się nam dziś bliższe rzeczywistości po stu latach, niżli niejedne „jasnowidzenie” mistyczne i Mickiewicza i Słowackiego. Nie najmniej zadziwiające jest to, że te śmiało przewidywania autora Nieboskiej oparte są o analizę rozumową dostępnych mu przesłanek i o granitową podstawę

common sense'u czy zdrowego rozsądku.

— Czy myśli tu Pan Profesor głównie o Nieboskiej Komedii?

— Oczywiście, ale nie wyłącznie. Jak zwykle u tego autora, jego korespondencja — był przecież Krasiński jednym z najznakomitszych epistolografów polskich — dostarcza bezcennego komentarza do jego dzieła. Wspomnę tu tylko o przepysznych listach do Delfiny Potockiej, pisanych w Rzymie, na wiosnę 1848 roku. Tam to znajdujemy te zadziwiające słowa, stanowiące istną wizję rewolucji rosyjskiej: „Car Mikołaj upadnie, t. zn. pansławizm zerodkowany w jednej osobie, ale będzie on zastąpiony innym pansławizmem, który będzie Mikołajem pomnożonym przez tysiąc”. Trudno o bardziej zwartą definicję komunistycznego bolszewizmu.

— Czy mógłby nam Profesor powiedzieć, jak zamierzają nasi rodacy w Kraju obchodzić tą rocznicę Krasińskiego?

— Odpowiedź moja może być bodaj i zwięzła i wyczerpująca. Rocznicą ta będzie z konieczności w Kraju przemilczana. Autor Nieboskiej należy do autorów niecenzuralnych. O ile wiem, niedawna inicjatywa wzniesienia Nieboskiej na deskach Teatru Polskiego musiała być zaniechana...

— Jakież z takiego stanu rzeczy wynikają obowiązki dla wolnych Polaków przebywających na obczyźnie i wgnani?

— Obowiązki te są wielkie. Tylko Emigracja, korzystająca z

IGNACY DOMEYKO

Z kraju orłów i... miedzi

(List z Chile z 1842 r.)

ROKU przeszłego będąc w Santiago, przedniejsi obywatele zaproponowali mi, abym tych wakacji zwiedził Kordyliery, położone naprzeciw tego miasta o półtora mil tutejszych na południe od Coquimbo. Ofiarowali mi wyłożyć koszt na górników, którychbym potrzebował do poszukiwania żył miedzi i srebra, — i na wszystko czegobym zapotrzebował, jakoto: na konie, muły, żywność i przewodników.

Jakoż zaledwo uczniowie moi zdali byli egzamin roczny przy końcu grudnia 1841 r., wzywano mię do stolicy, gdzie utworzyła się Kompania do eksploatawania kopalni, które spodziewano się, że odkryją, i na dostarczenie funduszy na podróz. Prezydent Rzeczypospolitej, dwóch ministrów, dwóch generałów i wielu przedniejszych urzędników weszło do tej kompanii; przyrzeczono dla mnie jedną akcję, oprócz chwały i wdzięczności.

Wiedząc, że w południowych prowincjach Chili, gdzie szczególnie rolnictwo kwitnie nie masz dobrych górników i doświadczonych w górnictwie rzemieślników, przyjąłem na służbę 5 silnych górników z kopalni położonych blisko Coquimbo, — jednego *mayordomo* czyli dozorcę, i jednego starego *cateadora*, (tak nazywa ją ludź co się zajmują szukaniem żył mineralnych w górach). Wystąpiłem tych ludzi ładem 1 stycznia do Santiago, a sam parowym statkiem popłynąłem morzem do Valparayzo, skąd 10. I. przyjechałem do stolicy najętym o dwu kołach powozem...

W pięć dni po przybyciu do Santiago, nakupiwszy koni i mułów, udałem się do Raneagua departamentowego miasta o 25 mil od stolicy, i stamtąd ruszyłem w góry w towarzystwie siedmiu ludzi, których sprowadziłem z Coquimbo i dwóch przewodników miejscowych. Dla bezpieczeństwa i mojej wygody dał mi przyzbyt do posługi jednego żołnierza, przysłał mi namiot, podostatkami żywności i wszelkie narzędzia górnictwa do poszukiwania. Miałem do tego barometr do mierzenia wysokości, i wiele innych przyrządów fizycznych i chemicznych dla robienia obserwacji i prób na miejscu.

Wyobraził sobie możecie, że taka wyprawa podobna mi się wiele i z ochotą do niej ruszyłem. Wiedzieć potrzeba, że owa podłużna dolina, na której Santiago Ranneagua, St. Fernando Talca i wiele innych miast leży, — oddziela pasmo gór nadbrzeżnych, których wysokość nie przekracza 4.000 stóp, i które są pokładami niezliczonych kopalni złota i miedzi, wyższych od pasma Kordyliery, znanych pod nazwiskiem Andes de Chiles, — gdzie za hiszpańskiego rządu znalezione bogate kopalnie srebra i w których to górach od dawnego czasu zaniedbane było górnictwo.

Dnia 22 stycznia (1842) przepłynąłem się na drugą stronę rzeki Cachapual z całą moją karawaną i we trzy dni marszu w górę byliśmy już w Kordyliery Cauquenes na wysokości 1760 m. (t.j. więcej 5000 stóp nad poziom morza), skąd rozesiałem w rozmaite strony górników dla rozpoz-

nienia skał i wawozów. Trudno sobie wyobrazić zupełniejszą i dzikszą pustynię jak w tych górach. Ludzie mieszkają tylko u wejścia do przepięknych dolin, gdzie się te ostatnie oddzielają od głównej doliny podłużnej; ktokolwiek chce zejść choć na parę mil w głąb owego pasma Kordyliery, musi opatrzyć się dobrze w żywność, albowiem ani jednej chaty nie ujrzę, ni jednego człowieka nie spotka. Jednakże po wszystkich spadziściach i parowach nawet na wierzchołkach gór pod samą strefą śnieżną widać pasące się trzody niezliczonych krów, koni i mułów...

Widząc to, rzekłbym, że kraj ten najszcześniejszy na świecie, — nie zna żarłocznych zwierząt i zupełnie pokój panuje w tem królestwie zwierzęcym. Ale nigdy nie zapomnę wrażenia jakiegom doznał, kiedy w jednym z odludnych parowów między temi górami, znalazłem budę uplecioną z chrustu, przy której na drzewie wisiało dziesięć głów lwich, rozmaitego wieku i wielkości. Była to buda leonera, t.j. człowieka, którego rzeźba jest polowałem na lwy, a za każdego lwa ma 6 piastrow nagrody od właściciela majątku.

Polują oni poprostu psami, które wytropiwszy zwierza, dopoty uganiają za nim, aż go zmurdują i przy pomocy leonera złowią i rozedrą. Psy nie są większe od naszych wiejskich pokurciów i lew nie podobny do afrykańskiego: — nie tak zuchwały, jest mniejszy i ucieka od człowieka, jeśli nie jest rozdrażniony lub bardzo głodny.

Drugim nieprzyjacielem trzód i daleko niebezpieczniejszym od lwa jest kondor, czyli ogromnej wielkości orzeł tutejszy, który pospolicie czatuje na cieleta. Słyszałem, że większa połowa ich co rok ginie od tych orłów. Zbierają się zazwyczaj te ptaki wokół miejsca skąd usyszą beczenie, i podczas gdy inne straszą i bijąc skrzydłami odpędzają biedne ciele od matki, jeden najzręczniejszy kondor wydziera mu język, drugie przylatują, szarpia i w godzinę zaledwo kości zostają.

Ciekawe jest polowanie na te orły: Robi się płot duży albo zagrodę z chrustu na kilka stóp wysoka, podobne do naszych zagrod na owce, — zabija się w tej zagrodzie 2-3 konie stare lub kaleki, zostawiając otwarte od zagrody wrota, ludźie ukryci czatują zdaleka w parowach... Na pełnia się zagroda kondorami, obżarają się dowoli i opychają się tak straszliwie, że podnieść się nie mogą na skrzydłach. Wtenczas wypadają z kradzieży ludźie, zamykają wrota zagrody i potężnymi maczugami wybijają wszystkie kondory, które nie mając miejsca gdzieby się rozpedzić i roztoczyć skrzydła swoje mogły, rzucają się na ludźi, szarpia, ale w końcu wszystkie do jednego giną...

Doszliśmy 26 stycznia do źródeł rzeki Rio de los Cypresses, która wypływa z pod ogromnego pokładu odwiecznych lodów na 300 do 400 stóp grubego... Z niejaką trudnością przeszliśmy przez te lody i wdrapaliśmy się na skały gdzie było podanie, że za dawnych czasów znalezione żyły złota i srebra, co zapewne nadało tym skałom nazwisko „Kąta Górników”. Pomimo tego, że masy śniegów mieliśmy pod sobą i wierzchy Kordyliery odkryte lodem na kilkaset sążni wysokie były nad nami, termometr w cieniu wskazywał 23 stopni ciepła, a barometr 0.554 m., to jest wysokości 2805 m. Tu uczulem niejakię symptomatą słabości zwanej między góralami *puna*, pochodzącej zapewne z bardzo rozrzedzonego powietrza, t.j. wielkie przagnienie i taką słabość, że kilkadziesiąt kroków bez odпочynku zrobić nie mogłem. Moi jednak górnicy biegali i czepiali się po skałach z największą łatwością.

Nazajutrz spuściliśmy się na dół rzeki de los Cypresses i obiegłszy okoliczne skały na 6 - 7000 stóp wysokości, rozpoznawszy ich naturę poślągnąłem całą karawanę na północ. Dnia 29. I. przepłynąłem się przez rzekę Cachapual, w górę na przeciwko wód mineralnych, po moście uplecionym z chrustu i surowcowych powozów, a zawieszonym na dwóch brnączach rzeki w taki sposób jak najnowsze w Europie mosty o żelaznych łańcuchach. W istocie — kształt i budowa tych mostów, które od niepamiętnych czasów znane były Indianom, mogły dać myśl europejskim inżynierom do budowy wiszących mostów żelaznych...

W kilka dni potem podnieśliśmy się znowu do wysokości śniegów, i w jednej z gór które obeszłem w Kordyliery de los Puquios znalazłem bogatą żyłę miedzi, z której kawałki kruszczo posłałem natychmiast do Santiago, z pocieszającą wiadomością o tem do junty dyrekcyjnej mającej się zajmować eksploatacją. W tych górach zastały mię zapusty i straszliwa burza ze śniegiem i gradem. A co mię bardzo bolało, w jednej sprawie trudnej między skałami, spadł znowu barometr w przepaść i potłukł się w kawałki. Ale w tydzień potem Pan Bóg mię pocieszył: w jednej wyście do Kordyliery zwanej *del Tante*, znalazłem kopalnię miedzi, od dawnych czasów opuszczone, które teraz mogą przynieść niemały dochód dla kompanii...

(Dokończenie na str. 2-giej)

Powyższe poglądy prof. Folkierskiego Redakcja Dodatku podaje do rozważaj swym Czytelnikom.

NA POLACH WARNY

(Dokończenie ze str. 1-szej)

reorganizacji Brygady; przez niego to przesłał gen. Zamoyski swój rozkaz o zakończeniu wojny i słowa zachęty do wytrwania. Obawiano się bowiem oburzenia oficerów i żołnierzy oraz ich możliwych reakcji. W ślad zanim udał się również sam dowódca Dywizji, gen. Zamoyski, który osobiście powołał dodatkowy rozkaz naczelnego dowództwa angielskiego, nakazujący dołączenie Brygady do wojsk obozujących w Skutari. Obu generałów uderzyła postawa i spokój, z jakim Brygada Kawalerii przyjęła wieść o pokoju i wynikłych dyspozycjach. „Znalazłem naszą Jazdę w takiej czystości i porządku, jaki tylko od starego wojska wymagać można — pisał Breński w swym raporcie o uderzeniu inspekcji w dniu 13 kwietnia... — Ogłoszenie rozkazu dziennego dotyczącego się zawarcia pokoju poprzedziłem kilku wyrazami do Wojska, w których pochwalilem jego gotowość służenia Ojczyźnie i wróżyłem sobie, że z takimi uczuciami w Polakach Polska nie zaginie. Niech żyje Ojczyzna po trzykroć wykrzyknijcie...”

W kilka dni później, 22 kwietnia, gen. Zamoyski przeprowadzając na polach Warny przegląd zebranej Brygady Kawalerii to samo korzystne odmówił wrażenie z postawy i zachowania się żołnierzy. „Dziękuję Panom Oficerom i Żołnierzom 2 Brygady Jazdy za ich wystąpienie dzisiejsze — mówił w pożegnalnym rozkazie odjeżdżając z obozu — ich postawa czystość i szykowność obudziły głośne pochwały wladz sprzymierzonych, obecnych temu popisowi, mnie zaś zostawiają pamiętne wspomnienie... Jesteśmy wojskiem... okazmy, że jak do wojny, tak jesteśmy gotowi do poświęceń, którymi wojsko w czasie pokoju niesie Ojczyźnie ważne korzyści. Trwajmy do końca w takim poświęceniu...”

Ale nie tylko swoją postawą wobec dowódców Brygady Kawalerii polskiej, jej oficerów i żołnierzy dał wyraz godności i spokoju, z jakim przyjęli tę nową klęskę sprawy narodowej.

Dowiedziawszy się od Zamoyskiego o rychłym odejściu Brygady spod Warny, żołnierze postanawiają swój pobyt w tym historycznym miejscu i to swoje istnienie upamiętnić w sposób specjalnie trwały. Wśród oficerów tej Brygady powstaje myśl, aby pobyt polskiej Brygady Kawalerii pod Warną uczcić przez wystawienie pomnika na cześć Władysława Warneńczyka i jego rycerzy, bohaterów poległych 10 listopada 1444 w bitwie z sultaniem Muradem.

Stanisław Julian Ostroróg, kapitan 5 p. Ułanów, był inicjatorem tego pomnika. Młodzieniec niedawno przybyły z Polski, z której wspomnienie carskiego ucisku wyniosł i wyraził w małym poemacie „Więźnie warszawskiej cytadeli”, wydanym w Paryżu, a od paru miesięcy bawiący w obozie, nie pozostał nieczułym na widok pól i wozów Warny osnutych legendą, na widok kurhanów uspanych na grobach poległych rycerzy Warneńczyka. Wśród okolicznej ludności bułgarskiej utrzymywało się wspomnienie o bitwie cztery wieki temu stoczonej i o śmierci króla Lechitów, wskazywano miejsce grobu, gdzie przed paru laty znaleziono szablę z polskimi herbami.

On to więc, gdy podczas wizytacji gen. Zamoyskiego w dniach 20-22 kwietnia padł rozkaz o rychłym odejściu Brygady, on pierwszy podjął myśl usypania kopca i postawienia obeliska imieniem Dywizji na cześć Warneńczyka i jego rycerzy, on myśli tę rozpowszechnił wśród oficerów, zrobił pierwszą składkę na ten cel i przedstawił gen. Zamoyskiemu projekt, który zyskał aprobatę.

Gdy 7 maja 1856 r. Brygada opuściła oboz warnieński i spiesznym marszem pociągnęła ku Stambułowi, w pustych barakach obozu pozostał kpt Ostroróg, obarczony misją dowódcy urzędującemu projektu.

Sądząc z luźnych informacji i wzmianek, rozsypanych po ówczesnych aktach i w prasie emigracyjnej, pierwotny projekt pomnika uległ zmianie. Ostroróg, autor zamyślenia, odstąpił w trakcie roboty od sypania osobnego kopca i na postawienie pomnika wybrał jedną z dwu mogił dominujących nad polami Warny i miastem. Prawie dwa miesiące poświęcił nasz kapitan na budowę pomnika. Używając miejscowej ludności złożył na mogile fundamenty, zbudował kamienną podstawę, na której postawiony został wyciosany w kamieniu obelisk o wysokości 10 metrów wysoki obelisk. Własną ręką dokonał on wyrzycenia w kamieniu herbów Orła i Pogoni oraz napisów. Cztery ściany obelisku pokryte zostały następującym napisem, ułożonym w języku polskim i łacińskim:

„Królowi Władysławowi III z Jagiellonów i rycerzom polskim, poległym pod Warną dnia 10 listopada 1444 roku. Dywizja polska pod dowództwem Władysława hrabiego Zamoyskiego dnia 3 maja 1856 roku”.

Pracę zakończył w ostatnich dniach czerwca i 7-go lipca zameldował się w Peru w Sztabie Dywizji u gen. Zamoyskiego. „Kapitan Ostroróg opowie co zrobił w Warnie — pisał Zamoyski do Breńskiego pod tą datą — polecam go generałowi. To dusza młoda i niewytrawiona jeszcze, ale zapną. Proszę nie-

zwolnicze wyprawić deputację do Warny dla poświęcenia pomnika”.

Najgorszy moment został wybrany na tę uroczystość, ponieważ równocześnie zapadały decyzje przesądzające ostatecznie o losach Dywizji. Obracały się w niwecz nadzieje zatrzymania jej w służbie tureckiej, czego pragnęła Emigracja i co sugerowała Anglia. Względem politycznym i obawą przed Rosją nie pozwalały sultanowi na zachowanie polskich oddziałów nawet pod nazwą **Kozaków Sultanskich**. Trzeba było przystąpić do rozwiązywania Dywizji, do oddawania Turkom broni, sprzętu i koni, do odsyłania zdemobilizowanych żołnierzy i oficerów do Anglii i Francji.

W tych warunkach i w tej smutnej sytuacji sprawa pomnika wyrażała jakby na symbol, którym Dywizja zamykała ten rozdział dzieł żołnierza polskiego i jego udziału w wojnie krymskiej.

Wydając 8 lipca rozkaz o likwidacji Dywizji dowództwo zwołało osobnym okólnikiem oficerów do nowej składki na pokrycie dodatkowych kosztów budowy pomnika, które przezrosły pierwszą warnieńską subskrypcję. Dwa tygodnie później, 21 lipca, statek angielski „City of Washington” powoził do Warny deputację od Dywizji, wyznaczoną na uroczystość poświęcenia; prowadził ją pik Słubicki z kapelanem Dywizji księdzem Kaczanowskim. W jej składzie byli mjr Dąbrowski, kapitanowie: Ostroróg, Grabski i Milewski, porucznik Małachowski, sierżant Świerczewski, trzej podoficerowie: Bukowski, Korycki, Zieliński i trzej żołnierze: Moczarski, Olczyk i Skarbek.

„Dnia 23 lipca mimo małego deszczu udaliśmy się w wielu oficerami garnizonu francuskiego i kilkoma Polakami mieszkającymi w Warnie na miejsce... — raportował pik Słubicki. — Ks. Kaczanowski, kapelan Dywizji, w asystencji miejscowego księdza katolickiego po pobłogosławieniu pomnika przemówił. Poczem ja także głos zabrałem. Po wykrzyknieniu „Niech żyje Polska”, każdy wziął sobie trochę ziemi z pod pomnika na pamiątkę”.

W parę dni później, 31 lipca, gen. Zamoyski ostatnim rozkazem ogła-

szał oficerom i żołnierzom, że ich Dywizja przestaje istnieć.

W styczniu 1857 twórca pomnika kpt Ostroróg znalazł się na paryskim bruku, dla upamiętnienia swej żołnierskiej usługi wydał u Martina własnym kosztem, jako druk ulotny, rycinę tego pomnika, wzniesionego na polach Warny. Przytoczył napisy wyryte na obelisku i kartkę zaopatrzył wierszem własnej kompozycji, który więcej był wyrazem jego uczuć patriotycznych niż talentu. Przytaczamy urywek:

„...Wdowim groszem garstki żołnierzy tułaczy
Staną pomnik na kopcu
warnieńskiej mogiły,
Który swą siwą głową wznosząc,
jakby woła
Spraw twórczo, aby losy Polski się
zmieniły;
I wrogi, co zdradziecko drapieżnymi
szpony,
Rozdarli nam Ojczyznę sądząc, że
zabiją
Myśl, serca, imię Polski — mają
dowód nowy
W pomniku Legii naszej — że
Polacy żyją...”

Nie przetrwał jednak wieków dzieło kapłana Ostroroga, mimo solidności materiału, w jakim wyciosano zostało. Stało się kruchym od owej paryskiej ulotki, której rzadkie egzemplarze dochowały się po dzień dzisiejszy. Pomnik nie przetrwał nawet lat dwudziestu.

Zbudowany rękami żołnierza polskiego na szlaku historycznego imperializmu moskiewskiego pracującego do Konstantynopola, musiał ponieść konsekwencje najbliższej zawieruchy wojennej. Gdy w 1877 r. wybuchła nowa wojna rosyjsko-turecka i dywizje carskie ruszyły ku stolicy sultana, w huraganie walczył pomnik Warneńczyka zniknął, nie został nawet śladów z fundamentów. Tylko rycina Martineta i wierszyk Ostroroga są dziś jedynym świadectwem tej zapomnianej pomnikowej inicjatywy żołnierzy polskich z Dywizji „Kozaków Sultanskich”.

Czesław Chowaniec

ANNA-MARIA GASZTOWTT

IN MEMORIAM

Ci nawet, ci skromni i nieznanymi, ci spomiędzy członków Wielkiej Emigracji, którzy nie odegrali ważnej roli w historii, sztuce czy literaturze, wywarli pewien wpływ — duchowy — jakże bardzo wzruszający, na rozwój życia francuskiego społeczeństwa. Oni to bowiem, w większości wypadków, założyli rodziny, a w tych ogniskach domowych, wrosłych we wspólnotę narodową francuską, zachowały się tradycje polskie, przetrwały niewzruszone przywiązanie do utraconej Ojczyzny, ukryte, jak w skarbcu, w najtajniejszej, najlepszej głębi serca. Dlatego jeden ze spadkobierców Wielkiej Emigracji mógł śmiało napisać: „Przy ognisku przadziadków zasiadają nasi synowie. Niech żyje nadzieja...”

A nawet gdy ci synowie i wnukiowie nie wrócili do „kraju przadziadków”, nie mniej pozostali wierni wielkiej nauce, jaką Polska dała światu, i przechowali w duszy spuściznę Wielkiej Emigracji: spuściznę wiary, ideału i poezji.

Z tego to właśnie powodu wracalem zawsze myślą, z wielką miłością i wdzięcznością, do tego nieznanego dziada, powstańca z roku 1830, który przybył do Francji jako emigrant, po upadku powstania. Wiem, ile mu zawdzięczam, i cenię sobie wysoko tę polskość, która dzięki niemu wraz z krwią w żyłach moich płynie.

Nazywał się Wacław Gasztowtt, był synem Józefa Gasztowtta i Anny z Billewiczów, wnukiem Tomasza i Julii Chorosińskiej. Ten Tomasz Gasztowtt był „sędzią” na Litwie, w okolicy miasta Szawie. Wyobrażam go sobie zawsze w postaci innego sędziego — stryja „Pana Tadeusza”. Dziadek mój urodził się więc na Litwie, w roku 1809 czy 1811, w przededniu wejścia wojsk napoleońskich. Gasztowttowie, niegdyś znaczni i możni, byli w tych czasach średnio zamożną szlachą wiejską. Dziadek mój kształcił się na Uniwersytecie Wileńskim i tam, w pełni studiów, zaskoczył go powstanie roku 1830.

Przyłączył się do ruchu powstańczego z całym entuzjazmem gorącego serca, z całym ogniem swej młodości. Jako podporucznik ułanów au-

gustowskich brał udział w walce i był świadkiem klęski. Wówczas, śladem wszystkich oficerów i żołnierzy, którzy mieli tę możliwość, przeszedł granicę pruską i skierował się, pieszo, w stronę Francji. Przechowywujemy, jako cenną pamiątkę rodzinną, jego paszport z listą wszystkich miast niemieckich, w których musiał otrzymywać wizę przejściową.

Przybywszy do Francji osiedlił się najpierw we Franche-Comte, gdzie odnajdujemy go w podwójnej roli: aplikanta notariusza i profesora gry na skrzypcach. Wkrótce jednak, jako podległy prawom obejmującym emigrantów wojskowych, był przydzielony do Zakładu, tak zwanego „Depot” wojskowego w mieście Auxerre; w ten sposób zbliżył się do okolic, które miały odegrać ważną rolę w jego życiu. Około 1840 roku, rząd Ludwika Filipa zamianował go „konduktorem dróg i mostów” w Decize, w departamencie Nievre. Obowiązki fachowe zmuszały go do częstych objazdów okolicznych miasteczek, w których zatrzymywał się witynany życzliwie przez mieszkańców.

Właśnie podczas jednej z takich wizyt oficjalnych w Moulins - Engilbert, poznał panę Julię Rodrigue-Duplessis, należącą do rodziny znanych wytwórców artystycznych fajansów, rodziny pochodzenia hiszpańskiego, osiedlonej we Francji od XVII wieku. Wacław Gasztowtt pokochał młodą Julię, zyskał jej wzajemność i poślubił ją, mimo wielkiej różnicy wieku jaka dzieliła ich w roku 1846.

Mieli sześciorgo dzieci. Ojciec mój był jednym z najmłodszych. Miał za ledwie parę lat, gdy w roku 1862 umarł mój dziadek. Po śmierci męża, babka moja zamieszkała w Nevers, przy swoim wuju, kanoniku katedry tego miasta, który pomógł jej wychować dzieci. Niestety, wszystkie dzieci były bardzo młode, niektóre pamiętały ojca, inne zachowały tylko słabe o nim wspomnienie. Po polsku nie mówili wcale. A jednak polskość utajona we krwi i w charakterze przechowała się, ustrzegła, nie uległa całkowicie wpływom wychowania i otoczenia. Jakież echo, jakis odłask dalekiego rodzinnego kraju, ojczyzny przodków nosiły w sobie, czerpały je w pamiątkach po ojcu, w jego obszernej korespondencji, którą znalazł doskonale.

Listy mego dziadka, które przecho waliśmy z pietyzmem, pisane znakomitą francuszczyzną, pozwalają odtworzyć jego sylwetkę moralną. Był niezwykle muzykalny, kochał muzykę i w niej szukał zadowolenia i ukojenia. Lubił spędzać wieczory w gronie przyjaciół podziwiających jego upodobanie, ale poza tym, występował raczej jako samotnik i marzyciel, nie lubiący życia światowego. Z listów jego tryska wielka miłość do dzieci, troska o ich zdrowie, wychowanie i przyszłość. Bije z nich także — przede wszystkim — miłość dalekiej Ojczyzny. Na zapytanie dotyczące krzyża Wirtuti Militari, który nosił ze czcią i z dumą, odpowiada, że jest szczęśliwy, iż danym mu było uzyskać to zaszczytne odznaczenie w służbie swego kraju.

Skromny cmentarz prowincji francuskiej gości prochy polskiego emigranta, który zasnął snem wiecznym z daleka od ziemi rodzinnej. Przeżyła go myśl i ten ukryty płomień, który musiał palić się w głębi jego duszy, skoro, po tylu latach, po tylu przejściach, wnuki jego przechowali i pielęgnują w sercu tajemne wezwanie drogiego, choć nieznanego kraju.

Anna-Maria Gasztowtt

Z krainy orłów

(Dokończenie ze str. 1-szej)

Podróż jednak była przyjemniejszą, niżeli pierwszych dni wyprawy. Nawykłem był do koczkodnego życia, zdrowie mi służyło jak nigdy, z nadzwyczajnym smakiem jadłem krupnik z wędzonką i czerwonym pieprzem i cebulą i miałem wybory zawsze nocleg u ogniska pod gwiaździstym niebem, gdzie mię usypiali górnicy swoimi bańkami i śpiewaniem hiszpańskich romansów...

Pierwszego marca doszliśmy do góry San Pedro, gdzie znalazłem takie zimno jak u nas w październiku lub w grudniu. Obszedłem wiele dawnych opuszczonych kopalń i zszedliśmy w dolinę rzeki Maypu, przepłynąłem się na drugą stronę dla obejrzenia gór położonych na przeciw Santiago. Przez dwa tygodnie jeszcze podróżowaliśmy z całą karawaną, używaliśmy tylko jednodniowego odpoczynku w folwarku pewnego z moich przyjaciół, gdzie znalazłem nadzwyczajną obfitość wybornych brzoskwin, winogron i kawonów. W połowie marca zakończyłem swoją ekskursję na górach zwanych Cerros del Volcan, zwanych od wulkanu, który panuje nad nimi. Znalazłszy w tych górach wiele żył miedzianego kruszczyka, mogących z czasem przynieść niemały dochód, zostawiłem tam moich górników i majordomów wybrałem trzy punkta w których rozpocząłem eksploatację i sam wróciłem do stolicy, zdrowi zupełnie, nie czując bynajmniej trudu ani zmordowania od dwumiesięcznej wędrówki.

Ignacy Domeyko

Valparaiso 7.IV.1842

KRONIKA KULTURALNA

In Memoriam. Pod powyższą rubryką rozpoczynamy z dzisiejszym numerem cykl wspomnień osobistych, które potomkowie Wielkiej Emigracji ogłaszają będą, wywołując żywą jeszcze tradycję swych dziadów lub przadków z lat 1831 — 1848 — 1863.

Z życia Towarzystwa Historyczno-Literackiego. Dnia 7 lipca odbyło się doroczne Walne Zebranie Administracyjne członków T-wa Historyczno-Literackiego. W części urzędowej członkowie Rady składali sprawozdania z czynności w ciągu ubiegłego roku, w części naukowej, prof. Władysław Folkierski, członek Towarzystwa zamieszkały w Londynie, wygłosił odczyt p.t. „La Comedie non-divine de Sigismond Krasinski — vue dans la perspective du XX siecle”.

Proboszcz L. Thuex opuszcza Montmorency. Podczas ostatniej pielgrzymki do Montmorency dziekan tamtejszego kościoła św. Marcina w swym pięknym kazaniu wypowiedział pod adresem Polaków słowa pożegnania, zapowiedział bowiem swe przeniesienie na probostwo katedry w Wersalu. Ceremonia instalacji odbyła się w Wersalu 29 czerwca, przy asyście nie tylko starych parafian, ale i wielu Polaków, z którymi nawiązał przyjazne stosunki. Towarzystwo Historyczno-Literackie

kie, żegnając dziekana Lionela Thuexa, który przez 5 lat opiekował się naszą tradycyjną pielgrzymką i tyle serca okazał emigracji, przesał mu, w raz z listem pożegnalnym, medal wybity 3 lata temu w rocznicę Adama Mickiewicza.

Stronictwo Narodowe — Koło Paryż urządzało w dniu 18 lipca w Domu Kombatanta, zebranie, na którym prof. Władysław Folkierski mówił na temat „Obecne zagrożenie kultury polskiej i środki jej obrony”.

Prelegent w wyczerpującym wykładzie omówił to zagadnienie palące dla Polaków Kraju i emigracji. Scharakteryzował istotę kultury polskiej, podkreślił punkty zagrożenia przez akcję bolszewicką — tj. język, rodzina, religia, tradycja łacińska, i zachodniość. Uwypuklił środki obrony, wyciągnął wnioski na przyszłość.

Wystawa Konstantego Brandla w Warszawie. W ciągu czerwca i lipca b.r. odbyła się w Warszawie wystawa poświęcona twórczości Konstantego Brandla. Wystawa, zorganizowana staraniem warszawskiego Muzeum Narodowego i Państwowego Instytutu Sztuki, dała retrospektywny przegląd całego dzieła artystycznego tego wybitnego artysty polskiego, który od 54 lat żyje i pracuje w Paryżu. Pokazano 60 prac graficz-

nych najbardziej charakterystycznych dla talentu artysty, 24 akwarelowych pejzaży i 4 pastele. W związku z wystawą został wydany bardzo starannie opracowany katalog, który poprzedzony wstępami St. Piotra Koczarowskiego i Władysława Jaworskiej, jest gruntowną monografią Konstantego Brandla.

Lepiej późno jak nigdy. W początkach lipca otwarta została w pawilonie Oranżerii w Paryżu piękna wystawa na temat „Sztuka francuska i Europa z XVII i XVIII wieku”. Na wystawie też wzbudza sensację nadesłany z Warszawy słynny obraz J. L. Davida przedstawiający konny portret Stanisława Kostki Potockiego, wykonany przez tego znakomitego artystę w Neapolu w 1781 r. Sensacja polega na tym, że obraz uważany był dotąd za zaginiony. Należący bowiem do zbiorów Adama Branickiego w Wilanowie, był zrabowany przez Niemców w czasie ostatniej wojny i przez szereg lat był nie do odnalezienia. Jako zaginiony figurował w oficjalnym Katalogu strat polskich muzeów, wydanym w 1949 roku, a również w wydanej w Warszawie, 2 lata temu, pięknej publikacji „Malarstwo europejskie w zbiorach polskich” obraz był reprodukowany z notatką „zaginiony”. Dziś okazuje się, że informacja była nieścisła. Obraz nie był zniszczony, lecz zmienił tylko miejsce depotacji: z Berlina powędrował do Moskwy, skąd dopiero po 12 latach został „repatriowany” do Warszawy.

Wypożyczalnia książek. Funkcjonująca pod egidą T-wa Historyczno-Literackiego w domu Biblioteki Polskiej wypożyczalnia została zamknięta na okres wakacyjny. Ponowne otwarcie nastąpi 15 września.

Księga ku czci Adama Mickiewicza, która dla uczczenia 100-lecia zgonu Poety przygotowuje w Londynie specjalny Komitet i której druk kończy się w zakładach graficznych „Veritasu”, niedługo ukaże się na półkach księgarskich. Przypominamy udział Twa Hist.-Liter. w przygotowaniu tej Księgi, które wybierając specjalny podkomitet paryski przygotowało liczny udział swych członków z terenu Francji. Następujący członkowie Twa z terenu Francji ogłaszają w tej Księdze swe prace lub przyznaki: prof. Z. L. Zaleski, prof. Jean Fabre, prof. Zygmunt Markiewicz, Eugenia Żarnowska, Bron. Monkiewicz, J.-A. Teslar, Lucjan Benda, Czesław Chowaniec, Maria Czapska, A.-M. Gasztowtt, Denise Wrotnowska, Germaine Mickiewicz, Franciszek Pułaski, prof. F. Baldensperger, Praca Ireny Gałęzowskiej opublikowana w II-gim Tomie rzymskiej publikacji „Sacrum Poloniae Millennium”.

OPEŁC PRENUMERATE
"SYRENY"
NIE ZWLEKAJ!
UCZYŃ TO SZYBKO!

Zagubiony portret J. U. Niemcewicza

W dodatku Syreny Nr 30 z 29.IX. 1956 r. opublikowany był artykuł Piotra Czecha o „Nieznanych portrecie Niemcewicza”, zwracający uwagę na sprawę ikonografii tego poety-patrioty, która zasługując na szczególne opracowanie. Rzeczywiście, wielu artystów zarówno polskich, jak francuskich, zainteresowanych tą postacią, starało się uwiecznić dżutem lub piędzlem lub nawet ówkiem szlachetne rysy tego wielkiego Polaka, towarzysza Kościuszki. Do uwag Piotra Czecha dorucamy dziś nową informację o zapomnianym dziś i nieznanym, a prawdopodobnie ostatnim portrecie J. U. Niemcewicza. Oto w tece druków ulotnych z 1848 r., zbieranych pieczołowicie swego czasu przez Karola Sienkiewicza a dziś przechowanych w zbiorach Biblioteki Polskiej w Paryżu, znajduje się pod sygnaturą 14713/15 ciekawa ulotka lwowska treści następującej:

„Pierwsze wołanie na loteryi lwowskiej pierwszego ciągnięcia w Maju 1848 wygrywa, przez naszego artystę Reichana w roku 1848 w Paryżu ostatni z natury malowany portret sławnego Niemcewicza; przez właściciela JP Reichana wspaniałomyślnie na korzyść uwolnionych więźniów stanu ofiarowany. Los kosztuje 2 Złr. Mon. Conw.”

Reichan Alojzy był znanym w tym czasie lwowskim artystą (1808-1861),

pochodził z rodziny artystycznej, wnuk architektki, syn malarza artysty, i ojciec Stanisława znanego artysty-rysownika z końca XIX w., zamieszkałego stale w Paryżu; głośnym był ze swego talentu i jako zdolny portrecista. Wychowanek wiedeńskiej Akademii Sztuk Pięknych, lata 1832-1835 spędził w Italii, po czym, jak piszą historycy sztuki, powrócił na stałe do Lwowa. Z notatki tej okazuje się jednak, że przed powrotem do Galicji zawadził na czas jakiś o Paryż, tam bowiem tylko miał możliwość zetknięcia się osobistego z Niemcewiczem, którego sportretował przed śmiercią. Niemcewicz zmarł w maju 1841 r., więc ulotka myli się co do daty wykonania portretu.

Portret ten, dzieło Reichana, puszczony na loteryę patriotyczną, dostał się zapewne w prywatne ręce, gucho jest bowiem o nim w historii malarstwa polskiego XIX w.; nie było go również w zbiorach syna Reichana Stanisława, zamieszkałego z końcem XIX w. w Paryżu, skąd wiele obrazów ojcowskich wypożyczył na Wystawę Sztuki Polskiej, urządzoną we Lwowie w 1894 r. Obraz ten, jakkolwiek dziś zaginiony, zasługuje na przypomnienie zarówno z uwagi na artystę, który go wykonał, jak i na okres pochodzenia. Był to bowiem, jak widać z notatki, ostatni portret Niemcewicza.

LISTY DO REDAKCJI

WYJASNIENIE

Wielce Szanowny Panie Redaktorze,
W związku z artykułem p. W. Z. pod tytułem Walka z „milami nieprzejmowanymi”, który ukazał się w „Syrenie” z dnia 28 czerwca b. r., pozwalam sobie interweniować kierownictwu Szkoły Nauk Politycznych i Społecznych przesyłać na ręce Pana Redaktora następujące wyjaśnienia.

Impreza, która odbyła się w S.N.P.S. w dniu 16 maja b. r., a której poświęcony został wspomniany artykuł, nie była „wykładem publicznym” dr W. Zakrzewskiego, docenta prawa państwowego na Uniwersytecie Jagiellońskim, lecz wieczornym dyskusyjnym Seminarium Spraw Krajowych S.N.P.S., którego tematem były „zmiany w ustroju władz w Polsce od października roku 1956 do chwili obecnej”. Jako taki został ten wieczór ogłoszony i przeprowadzony.

Dr W. Zakrzewski wygłosił referat wstępny, przedstawiając zmiany w aparacie władz zaszłe w ciągu ostatniego półtora roku w Kraju, dając własną ich ocenę oraz streszczając oświadczenia ich przez doświadczonego. Referat na tenże temat wraz z krytyką poglądów, wypowiedzianych przez pierwszego prelegenta, wygłosił dr Z. A. Pelczyński, wykładawca nauk politycznych Uniwersytetu w Oksfordzie (Pembroke College — również na zaproszenie kierownictwa S.N.P.S. W dyskusji, której przewodniczyłem, wzięło udział m. in. szereg innych znawców tych zagadnień, zaproszonych przez kierownictwo Szkoły. W ten sposób wiedza fachowa uczestników dyskusji została należycie wykorzystana dla wyjaśnienia obiektywnego stanu rzeczy, którego poznawanie i udostępnienie słuchaczom jest jednym z głównych zadań S.N.P.S.

Stosując ona w tym celu metody, do których uciekała się często i inne uczelnie lub ich seminaria dla analizy najnowszych wydarzeń, nie oświeconych jeszcze w pełni przez literaturę fachową. Interesujące są przy tym nie tylko same fakty, lecz również ujęcia ich przez oficjalne doktryny, które są same przez się faktami politycznymi. Ze stanowiska naukowego należy tylko wymagać, aby zarówno fakt, jak doktryny były przedstawione w formie rzeczowej, a następnie poddane rzetelnej analizie i ocenie. Staranna organizacja dyskusji seminaryjnej z dnia 16 maja tymi właśnie względami była podjęta. Wyniki jej zostały podsumowane przez mnie jako przewodniczącego. W tych warunkach nie mogła ona pozostawić żadnego ze słuchaczy w błędzie ani co do faktów, ani co do ich oceny, ani co do bardzo ograniczonego i niewielkiego znaczenia zaszłych zmian.

Pozwólę sobie wyrazić przypuszczenie, że autor artykułu byłby może inaczej ocenił wspomniany wieczór i przeprowadzoną na nim dyskusję, gdyby był na nim obecny. Zapewne nie wzięłyby w takim razie za dobrą monetę dowcipu, rzucanego pod adresem p. Zakrzewskiego poza wspomnianym wieczorem S.N.P.S., jakoby wypowiedział on, że parlamentaryzm usycha na Zachodzie, a rokwitwa w Polsce. W istocie bowiem dr Zakrzewski próbował jedynie usprawiedliwić bardzo ograniczone kompetencje sejmiku krajowego w stosunku do władzy wykonawczej cytując z dzieł autorów angielskich, wedle których i parlament angielski dopuścił w wieku 20 do ograniczenia swych kompetencji na rzecz władzy wykonawczej. O ile słowem był dobry, o tyle wzięcie go na serio jest tylko swoistym alibi — dowodem nieobecności w miejscu „popelnienia przestępstwa”.

Proszę przyjąć, Panie Redaktorze, wyrazy mego wysokiego poważania.
Prof. B. Helczyński
Londyn, 8. 7. 1958.

TRZY NIEŚCISŁOŚCI

Szanowny Panie Redaktorze,
W sprawozdaniu z konferencji b. „kacelowców” w Velbert, przesyłam do „Syreny” przez Zarząd Polskiego Związku b. Więźniów Politycznych w Londynie i wydrukowanym w numerze 26 „Syreny”, zakradły się trzy dość zasadnicze nieścisłości, które chciałbym sprostować.

1) Pani E. Szabelska wzięła udział w konferencji w Velbert, na zaproszenie organizatorów, nie w charakterze przedstawicielki Polskiego Związku b. Deportowanych i Więźniów Politycznych we Francji, lecz indywidualnie.

2) W projekcie FILDIR'u jes mowa nie o 900.000 DM, lecz o 900.000.000 DM.

3) Uchwała specjalna dotycząca upoważnienia Komitetu do podjęcia starań w celu wyłonienia międzynarodowej reprezentacji b. więźniów niemieckich więzień i obozów koncentracyjnych — uchodźców z żelaznej kurtyny. W wydrukowanym w „Syrenie” sprawozdaniu słowa „uchodźców z żelaznej kurtyny” zostało omyłkowo opuszczone.

Przesyłam serdeczny nacisk dłoni i pozdrowienia.
Henryk Zabielski
Londyn, 8. 7. 1958.

W SPRAWIE, KTÓRA WZBUDZA TYŁE ROZGORZCZENIA

Niniejszym proszę uprzejmie o ciekawe zamieszczenie na łamach poczytnego pisma WPanów zaledzonego przy niniejszym artykule prof. Z. L. Zaleskiego, prezesa naszego Związku

— w sprawie, która wzbudza tyle rozgorzczenia w całym świecie wśród Polaków — b. deportowanych.
Z poważaniem
Za Zarząd Polskiego Związku b. Deportowanych i Więźniów Politycznych we Francji:
Witold Grochowski,
sekretarz.
Paryż, 19. 7. 58.

OD REDAKCJI: * Artykuł p. prof. Z. L. Zaleskiego drukujemy na innym miejscu.

WYJASNIENIA ODNOŚNIE SPROSTOWANIA

Wielce Szanowny Panie Redaktorze,
W numerze 27/28 poczytnego Pana pisma „Syrena” ukazało się Sprostowanie p. Grochowskiego, dotyczące odbytej w dniu 7 czerwca br. Konferencji.

Proszę uprzejmie o umieszczenie niniejszego wyjaśnienia odnośnie owego sprostowania.

1) Wbrew mniemaniu p. Grochowskiego, wspomniana Konferencja zgromadziła przedstawicieli trzech Polskich Związków b. Deportowanych z terenów Anglii, Francji i Niemiec.

Pan Witold Grochowski reprezentował właśnie Związek Polski b. Deportowanych z terenu Francji. Sam bowiem powoływał się na mandat, mianujący go przedstawicielem Polskiego Związku b. Deportowanych z terenu Francji.

2) Panowie mec. Chmielewski i Zabielski byli reprezentantami Polskiego Związku b. Deportowanych z terenu Anglii, a panowie mec. Mikołajewski i Odrobny reprezentowali Związek z terenu Niemiec.

3) Niżej podpisana brała udział w obradach w charakterze prywatnym, jako obrońca b. Deportowanych, na skutek zaproszenia organizatorów Zjazdu, przy tym jej charakter uczestnictwa w Konferencji, na jej żądanie, specjalnie został podkreślony w protokole obrad. Oczywiście, wzmiankę o jej uczestnictwie w charakterze przedstawicielki Polskiego Związku b. Deportowanych z terenu Francji należy potraktować jako zwykły lapsus plumen sprawozdawcy z odbytej konferencji.

Nie wiem, dlaczego ten lapsus w mniemaniu p. Grochowskiego uchodzi za „doniosłą nieścisłość”.

4) Forma, w jakiej p. Grochowski podaje swoje sprostowanie, sprawia wrażenie, iż chodzi tu o zbagatelizowanie Konferencji przez nadanie jej charakteru „Konferencji trzech prawników, mecenasów, i trzech b. Deportowanych”, a nie Konferencji mandatariuszy Związków, jaką istotnie ona była, i która podjęła szereg zasadniczych i doniosłych uchwał.

Proszę przyjąć, Panie Redaktorze, wyrazy prawdziwego szacunku i szczerzego poważania.

Engenia Szabelska

Paryż, 21. 7. 1958.

ZNALEZLIŚMY CENNE DOWODY

Szanowny Panie Redaktorze!
Reasumując pracę naszej Organizacji w pierwszym półroczu 1958 r. znaleźliśmy cenne dowody, które dają

ŻYWOTNOŚĆ POEZJI WYSPIAŃSKIEGO

Dokończenie ze str. 1-2
związk, ale wiadoma jest rzeczą, że w tego rodzaju zbiorowym hołdzie jest to prawdopodobnie nieuniknione.

Szereg poetów współczesnych spłaciło dług wdzięczności nowymi wierszami ku czci Wyspiańskiego. Może najlepszy z nich — to Bronisława Przyłuskiego „Młoda Polska”.

W prozie warto wyróżnić kilka szkiców syntetycznych: Tymona Terleckiego „Wyspiański i my” z bardzo trafną oceną twórczości poety, który pomimo swego tragicznego poglądu na świat wyznawał „kult życia” i „samowyzwolenie” oraz z ciekawymi porównaniami Wyspiańskiego z angielskim reformatorem teatru Craig'em i Józefem Conradem, Wiktora Weintrauba: „Wyspiański i kompleks Mickiewicza”, Władysława Günthera „Przeciw niewoli i śmierci”, bardzo ciekawe uwagi „Kilka słów o magii” Józefa Wittlina z jakże trafną tezą, że dramaty Wyspiańskiego są to „libretta wizji”, Zdzisława Broncl'a „Święty miór”, wreszcie Claude Backvisa „Aktualność teatru Wyspiańskiego”.

Szczegółowo o „Nocy listopadowej” pisze pięknie Zygmunta L. Zaleski, o „Wyzwoleniu” Józef Bujnowski, o dramatach „greckich” Ignacy Wieniewski, o plastyce Wyspiańskiego Marian Bohusz Szyszko, o „Weselu” Mieczysław Gięgielewicz, o „Sędziach” Stefania Zahorska.

Inną postacią obcowania z dziełem poety jest opis pewnych przeżyć autentycznych związanych z jego osobą i twórczością: Prapremiera „Wesela” w Warszawie J. Surynowej-Wyczołkowskiej, „Monsieur Sibonski” — J. Chmielińskiego (o tłumaczu dzieł Wyspiańskiego na francuski Adamie Łada-Cybulskim), „Czarna Rachel” T. Lisiewicza (o Wandzie Siemaszkowej) i „Wesela” J. Frylinga „Spotkania” (o pogrzebie Wyspiańskiego), J. Tetmajer-Naimskiej (Isi z „Wesela”), „Bronowice dzisiaj”, J. A. Teslera „Wyspiański polski i obcy”, J. Sakowskiego: „Kim była Karolina Lorenz?”

Osobno wymienić trzeba niezwykle wzruszający szkic śp. Herminii Naglerowej „Rzyska jesień”.

Książka w całości (wraz z ciekawą okładką Zygmunta Turkiewicza) — jest

nam prawdziwe świadectwo o wielkiej życzliwości i dobrym ustosunkowaniu się „Syreny” do spraw kulturalno-społecznych „Sokoła Polskiego” w Paryżu oraz wielu innych organizacji polskich.

Przy tej okazji wyrażamy nasze szczerze uznanie dla Pana Redaktora za troskę i rozwój kultury polskiej oraz moralną pomoc tym, którzy pragną spełnić swój obowiązek wobec naszej dalekiej, a zawsze kochanej Ojczyzny.

Mamy nadzieję, że „Syrena” będzie nadal nam łaskawie udzielać swych gościnnych łamów i niniejsze podziękowanie przyjmie przez publiczne ogłoszenie go w „Syrenie”, o co prosimy i łączymy wyrazy głębokiego szacunku i uznania.

Władysław Dąbrowski, prezes.
Ryszard Matuszewski, wiceprezes i kierownik wieczorków Literackich.
Bronisław Lubiński, sekretarz.

Dialog niestłuchających

Dokończenie ze str. 1-2
nac argumentów drażliwych, wymienimy tylko jeden: głębokie i liczne różnice położenia naszych organizacji b. deportowanych w Anglii, Niemczech i we Francji, a oczywiście także i w innych krajach... Toteż będąc zdecydowanymi przeciwnikami wielkich „światowych machin organizacyjnych”, które utknęłyby niezawodnie (już utykały) na pierwszym zakręcie działania, jesteśmy natomiast gorącymi zwolennikami porozumiewania się Związków ad hoc w sprawach żywych i konkretnych.

Jak ważną i trudną rzeczą zarazem jest porozumiewanie się w sprawach konkretnych niech zaświadczy fakt, że Związek nasz od roku z górą prosili, nalega, dopomina się o przyjazd kolegów z Londynu i z Niemiec celem omówienia doniesień i spornej sprawy t. zw. Fundacji Międzynarodowej w sprawie projektu Sekretarza Generalnego FILDIR (Wolnej Federacji Międzynarodowej b. Deportowanych i Więźniów Ruchu Oporu).

PRZEDZIWNĄ historią z tą fundacją. Zawdzięczamy jej powstanie całego foliaku pełnej kurtuazji, acz nie pozbawionej ciętości korespondencji z kolegami londyńskimi i skromniejszej na szczęście, ale za to pozbawionej kurtuazji wymiany listów z kolegami z Niemiec.

Przypomnijmy, przeskakując te foliały... Na zebraniu t. zw. Komitetu Wykonawczego F.I.L.D.I.R. w marcu 1957 r. wniósł Sekretarz Generalny Międzynarodowej Federacji projekt ustawy Fundacji Międzynarodowej, która — po ewentualnym otrzymaniu funduszu od rządu niemieckiego — załatwiłaby symbolicznie sprawę odszkodowań, wlokącą się od 12 lat. Nie chodziło tu oczywiście o jakieś istotne (bo takiego nie ma i być nie może) wynagrodzenie ofiar za nieludzkie okrucieństwo obozów hitlerowskich. Chodziło

interesująca i pouczająca; będzie stanowiła skromną, ale trwałą wkład do wiedzy o twórczości Stanisława Wyspiańskiego. Powinien ją posiadać każdy Polak, któremu drogą jest sprawa ciągłości naszej kultury.

Witold Nowosad

FUNDUSZ AKCJI POLSKIEJ

Odpowiadając na wezwanie gen. broni Wł. Andersa, Prezesa Głównej Komisji Skarbu Narodowego, oraz p. Adama Ciołkosza, Przewodniczącego Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego na Fundusz Akcji Polskiej dodatkowo wpłacili:

- Lista nr 12 — Komp. Wartownicza 6954 w Verdun — 8.200 fr.
 - Lista nr 13 — Komp. Wartownicza 4095 w Toul — 10.000 fr.
 - Lista nr 14 — Komp. Wartownicza 4128 2 w Verdun — 3.100 fr.
 - Lista nr 21 — Komp. Wartownicza 4096 w Sampigny — 5.000 fr.
- Razem: 26.300.
Poprzednio wpłacono: 71.251 fr.
OGÓŁEM: 97.551 franków.

Penetracja sowiecka w Polsce

Dokończenie ze str. 3-ciej
Grunwaldu napisała, że tu „zjednoczone sily Słowiańszczyzny rozgromiły potęgę Zakonu Krzyżackiego”. Rosjanie chcą sięgnąć jeszcze głębiej. Archeolog prof. Borys Rybakow oświadczył w wywiadzie z tytułem „Trybuna” (nr 136, 16.5), że archeolodzy sowieccy wspólnie z polskimi uczczą polskie milennium przygotowując „grunt do historycznej syntezy genezy całej Słowiańszczyzny”.

Przed wszystkim jednak, w wymienionym okresie dbano o przyszłość. W tym celu p. S. Zótkiewski spędził szereg dni w Moskwie w maju br., aby „uściślić” współpracę kulturalną Moskwy z Polską. Wynikiem tego „uściślenia” będzie — jak wynika z ko-

BILETY z POLSKI do FRANCJI

POLSKIE CENTRALNE BIURO PODROZY

“EUROPA”

21 lat istnienia

46. rue de Rivoli, PARIS (4^e)

TELEFON: Archives 21-21
Métro: Hôtel de Ville (sortie: Lobau)

Dyrekcja: Henryk Cywiński, b.długoletni Dyr. Pol. Biura Podr., Lubin

BILETY: Kolejowe — Okrętowe — Lotnicze — na cały świat
(Po cenach oficjalnych)
— Codziennie odjazdy (indywidualne) —
Rezerwacja miejsc zwykłych i „Wagons-Lits”
Zatwierdzenie wiz tranzytowych Aller-Retour w 2 dniach

BRUXELLES Podróże indywidualne i grupowe

LOURDES

Wyjazdy indywidualne pociągami lub autokarem

Biuro w którym mówi i pisze się po polsku.

raczej u zgodne z deklaracją kanclerza Adenauera, stwierdzenie odpowiedzialności narodu niemieckiego za wyrządzone krzywdy i ból. W tym zebraniu Komitetu Wykonawczego uczestniczyli, nawiasem mówiąc, wybitni prawnicy b. deportowani włoscy, holenderscy, hiszpańscy, francuscy, czescy. Projekt został przyjęty bodaj jednomyślnie „do zatwierdzającej władomości”, z komplementami dla projektodawcy oraz z całym szeregiem zastrzeżeń i poprawek do późniejszego omówienia. Po krótkim namyśle przystąpiłem do tego chóru zgadzających się, a moi dwaj koledzy z Zarządu Związku, obecni jako gospodarze, zgodzili się całkowicie z zajęciem przeze mnie stanowiskiem. Ponieważ koledzy nasi z Niemiec i z Anglii nie interesowali się nigdy nadmiernie sprawami F.I.L.D.I.R. u, a statut Fundacji miał jeszcze podlegać zmianom i poprawkom, więc nie spieszyliśmy się z przesyłaniem nieustalonego tekstu projektu Fundacji, która zresztą wydawała się nam — i wydaje — pewnego rodzaju próbą zamknięcia (po latach dwunastu) tych niekończących się turbacji o sprawiedliwe rozwiązanie sprawy odszkodowań. Istotnie — pomimo uroczyście a pełnej godności ludzkiej deklaracji kanclerza Adenauera, złożonej FILDIRowi osobiście na kongresie w Bonn (ponowionej przez prezydenta Heussa na specjalnej audyencji przedstawicieli F.I.L.D.I.R. u) — nie osiągnęliśmy rezultatów dodatnich w walce o sprawiedliwą ustawę federalną. Przegrana w walce o jej poprawę, o zniesienie dyskryminacji, była przegrana na terenie parlamentu, który przeciwstawił się niejako deklaracji kanclerza i prezydenta Republiki, dając czysto formalną satysfakcję w poprawkach do nowej ustawy. W tych warunkach projekt Sekretarza Generalnego FILDIR'u wydał nam się wówczas — i wydaje dotąd — skromną, połowiczną, ale mimo wszystko pozytywną możliwością załatwienia całego problemu. Toteż, przyjmując w zasadzie projekt Fundacji, zwróciliśmy uwagę na obronę słusznych interesów naszych kolegów. W tym kierunku uzyskaliśmy zapewnienie autorów projektu, że ewentualne istnienie Fundacji nie może wpływać na dotychczasową procedurę procesów o odszkodowania i po drugie, że Fundacja będzie uwzględniała słuszne pretensje wszystkich b. deportowanych obozów niemieckich, którzy na innej drodze (na drodze sądowej) nie uzyskali zadośćuczynienia. Jedne i drugie zapewnienie otrzymaliśmy na piśmie.

TU zaszła rzecz zgoda nie przewidziana. Koledzy londyńscy i ich adwokat zgłosili protest stanowczy, uchwalony 15-go sierpnia 1957 r., domagający się złożenia go władzom FILDIR'u. Protest ten został natychmiast zakomunikowany sekretarzowi generalnemu FILDIR'u najprędzej jako „nota werbalna”, potem w tłumaczeniu francuskim przez nas dokonany. Otrzymałmy uprzejmą odpowiedź p. Degois, że bardzo chętnie sprawę Fundacji z przedstawicielami Związku Polskich Kacelowców w Londynie przedyskutuje...

I tu zaczęła się prawdziwa „epopeja” obywateli, odkładanych, przekładanych, zapowiadanych i znowu odwoływanych przyjazdów do Paryża,

zakończona po roku niespodziewanym wezwaniem nas na przygodną konferencję trzech kacelowców i trzech adwokatów do Velbert. Mieliśmy wiele powodów, by nie przyjąć tego zaproszenia in extremis. Ale przyjaźń i koleżeństwo obozowe przemogły. Wystaliśmy tedy delegata, oczywiście naszego kolegę deportowanego, bogatego w doświadczenia organizacyjne i w poparcie jednorodnym Zarządu naszego Związku. Pojechał on z tym przekonaniem, że projekt Fundacji — o ile by został zrealizowany (daleko jeszcze do tego) — odegrałby rolę przysłówowego wróżki, wetkniętej do garści tym, prawdziwym oczywiście, deportowanym, którzy procesów nie wygrali czy nie wygra. Mimo wszystko wydaje nam się, iż ten wróbel nieco realnie się przedstawia, niż uciekający z dachu na dach od lat trzynastu wychudły gołąb doskonałej, pozbawionej dyskryminacji ustawy i wszelkich wynikających z niej dobrodziejstw dla b. męczenników obozów koncentracyjnych.

W proteście kolegów londyńskich z 15 sierpnia 57 r. uderzyły nas dwa argumenty: 1) że projekt Fundacji zmierza do zwolnienia Niemieckiej Republiki Federalnej od dalszej odpowiedzialności w zamian za upokarzające małe świadczenia; 2) że wyłącza od wszelkich świadczeń tych deportowanych, którzy nie są organizacyjnie związani z FILDIR'em.

Punkt drugi t. zw. monopolu F.I.L.D.I.R. u uważaliśmy i uważamy za istotną zaletę projektu, wyłącza on bowiem istotnie organizacje (wybitnie komunistyczne), nie chcące uznawać podstawowych zasad Wolnej Międzynarodowej Federacji Deportowanych. Co do punktu pierwszego, mam wrażenie, iż nie jest słuszną interpretacją przypisująca charakter „upokarzający” świadczeniom przyznany z tego funduszu. Przyjął bodaj należałoby po prostu — w myśli deklaracji najwyższego i najpełniejszego wyrażiciela Republiki Federalnej Niemieckiej — iż chodzi tu o uroczyście odgodzenie się od okrucieństw i straszliwości, popełnionych w okresie panowania Hitlera. Gest to niedoskonały oczywiście, bowiem brak mu aprobaty parlamentu i zniesienia fatalnych ustawowych dyskryminacji. Ale sens tego gestu wydaje nam się jasny i godny poszanowania. A z naszego punktu widzenia, b. deportowanych sprawa zarysowuje się w sposób następujący: nie mogliśmy czy nie umieliśmy przymusić Republiki Federalnej do sprawiedliwego rozwiązania dramatu odszkodowań. Czy z kolei zmuszeni jesteśmy moralnie odrzucić ewentualny gest rządu niemieckiego, gest wynikły niewątpliwie z poczucia winy i odpowiedzialności zbiorowej (a nie z chęci upokarzania kogokolwiek) i z woli dania świadectwa tej prawdzie? Oto pytanie.

Z takim argumentem walczyć trudno i bodaj nie należy. Istotnie, te motywy „psychologiczne” są wielce nieuchwytnie. Na decyzję sędziów (o ile działają w dobrej wierze) może wpłynąć tysiąc czynników „psychologicznych”: zła lub piękna pogoda, smaczny lub niesmaczny obiad, no i — przede wszystkim — różne powieści prądów politycznych. Ale przecie — wieśmy to doskonale — nasi obrońcy prawni nie należą do tych przysłówowych tanecznic, którym nawet koszuła zawadza.

Toteż nie mogąc jakoś brać na serio tych „psychologicznych” sprzeczności podajmy na zakończenie i na pocieszenie naszym oponentom, że i na terenie francuskim spotkał się projekt Fundacji z gorącą opozycją. Wysunęto przy tym jako główny argument, że projekt wprowadza dyskryminację, odbierając prawo korzystania z Fundacji „naszym kolegom komunistom”. Być może...

Z. L. Zaleski
Prezes Pol. Zw. B. Deportowanych i Więźniów Politycznych we Francji

Z ŻYCIA POLONII BELGIJSKIEJ

WYSTĘPY zespołu „Mazowsze”, które odbywały się w ramach Festiwalu światowego, cieszyły się nadzwyczajnym powodzeniem tak w Brukseli, jak również i w większych miastach Belgii. Wypełnione po brzegi sale, mimo stonkowanego drogiego biletów wstępu, nie milknęły oklaski, bisy, świadczące, że występy te przypadły do serca nie tylko Polakom, ale i Belgom.

Zespół pojechał Brukselę występem o godz. 23-ciej na wolnym powietrzu „Grand'Palace”. Koronkowe wiekowe budowle starego rynku, w świetle reflektorów, nadały specjalnego uroku temu występowi. Jak z bajki wyglądały barwne stroje ludowe w tym otoczeniu, a artyści, mimo zmęczenia, gdyż był to drugi ich występ w tym dniu, nie szczędzili wysiłków, oczarowani, zdaje się, sami otoczeniem i gorącymi oklaskami, jakie zgotały im parutysięczne rzesze widzów. Nawet „Manteghini Pis” w dniu tym przybrany został w strój krakowiaka.

Bez wątplenia artyści „Mazowsza” pozostawili po sobie bardzo miłe wspomnienia, lecz w zamian zabrali ze sobą niezbyt, zdaje się, dobre. Mimo wystawy światowej, są w Brukseli jeszcze setki wolnych pokoi, a nawet całe hotele przyzwyczajone do gości, dobrze oświetlone i czyste. Nie brak i żywności. Kierownictwo nie walczyło z trudnościami finansowymi, bo występy odbywały się zawsze przy wypełnionych salach, więc nie było powodu umieszczać po 5-8 osób na jednej brudnej łóżce, marnie oświetlonej, w wynajętym domu przez ambasadę reżymową. Nie było też potrzeby żywić marnie artystów — przeważnie kanapkami. Dla kogo oszczędności?!

W Gandawie, staraniem zarządu miasta, w starym opactwie St Pierre otwarta została na okres 6-ciu miesięcy wystawa, której tematem jest „Wiek Złoty Wielkich Miast”. Osiedlenie miast, które odgrywały w o-wych czasach przewodnią rolę w historii Europy, wystawio swój dorobek kulturalny w postaci około 2.000 dzieł sztuki z okresu od XIII do XVIII wie-

ku. Wśród nich znajdują się Kraków, Paryż, Londyn, Gandawa, Genewa, Lubeka, Marsylia, Utrecht, Wenecja, Barcelona i inne.

Udział Krakowa jest imponujący. Liczne i dobrze dobrane eksponaty zajmują ponad 200 m. kw. Każde dzieło sztuki z Krakowa prócz numeru katalogowego ma krótkie objaśnienia w języku francuskim.

W otwarciu wystawy wzięli udział król Baldwin, wśród licznej grupy przedstawicieli rządu i władz miejskich, naukowych, przedstawicieli miast biorących udział w wystawie oraz licznych gości. Kraków reprezentował obecny burmistrz miasta. Udział Krakowa w tej wystawie ma ogromne znaczenie propagandowe polskiej kultury. Dla wielu spośród Polaków dzieła te są zupełnie nieznane. Jest to bodajże jedyna okazja, by się z nimi zapoznać.

MALA kolonia w Bernissart, dzięki niezmordowanej pracy p. Mlynarskiego i ks. Woryny, przy współdziałaniu miejscowych Polaków, otworzyła własną świetlicę. Z dużą pomocą w zrealizowaniu tego dzieła przysłał im dyrekcja kopalni, a zwłaszcza inż. Lerand. Świetlica ta będzie ośrodkiem życia zbiorowego tamtejszej Polonii, jak również mieścić się w niej będzie niezależna szkoła polska.

W kaplicy pawilonu „Civitas Dei”, znajdującego się na terenie wystawy, odprawiona została msza św. na intencję „Kościoła Milczenia”. Ponad 2 tysiące osób spośród narodów ujarzmionych, a w tym liczna grupa Polaków, wzięło w niej udział. Licznie przybyli również i Belgowie.

Mszę św. celebrował lotewski biskup uchodząca ks. Sloskans w asyście ks. K. Kubsza, rektora Polskiej Misji Katolickiej, oraz rektorów Misji Węgierskiej ks. Derego i Czeskiej ks. Pokłopa. Kazanie wygłosił dwóch kaznodziej belgijskich, jeden w języku francuskim, a drugi w flamandzkim. Dzień, mówił ks. Zech, poświęcony Kościołowi Milczenia, ma przypomnieć Zachodowi tragedię milionów ludzi pod okupacją sowiecką, ich heroizm i cierpienia oraz poniesione ofiary.

Na zakończenie zebrani odmówili wspólnie modlitwę, ułożoną przez Ojca św. za Kościół Milczenia. Po mszy — w pawilonie Rady Europy i Komisarzacie Watykanu odbyło się przyjęcie dla przedstawicieli grup narodowościowych.

W Brukseli odbyło się walne zebranie Związku Polaków w Belgii. Po sprawozdaniach wybrano nowy zarząd

POSZUKIWANIA
Popiel Stefan, ur. w 1902 r. w Podwoleczyskach, poszukiwany jest przez syna w Polsce. Do roku 1940 mieszkał w Nadwornej, woj. stanisławowskiej, skąd został wywieziony do Rosji. Wszelkie wiadomości uprasza się kierować na adres: Halszka Poniatowska, Zurich 6, Sonnergstr. 86, Suisse.

w składzie: dr E. Pomorski — prezes, pp. A. Wąs i W. Kosiorek — wiceprezisi, Szarkowski — skarbnik, St. Brzozowska — sekretarz.

NIE wyszła jeszcze z pamięci głośna sprawa kradzieży kilku kapeluszy w jednym ze sklepów w Londynie, której dopuściła się mistrzyni rzutu dyskiem zespołu sowieckiego, a podobny wypadek zdarzył się w Brukseli. **Olga Lepieszńska**, taneczka baletu „Bolszoj” występującego obecnie w Brukseli, przyłapaną została na kradzieży parasola w jednym z dużych magazynów przy rue Neuve w Brukseli. Uwróconej z ulicy do biura magazynu znaleziono dodatkowo w jej torebce 2 pary rękawiczek i spinki do koszuli. Przyłapaną na gorącym uczynku tłumaczyła się, że chciała rękawiczki obejrzeć przy świetle dziennym, a później je zwrócić... Dodała, że tego w ogóle nie uważa za kradzież, że ten proceder uprawiała często w magazynach Moskwy.

Po spisaniu protokołu przez policję, oskarżoną przekazano przybytemu ambasadorowi Z.S.S.R.

Gwiazdy sowieckie nie mają szczęścia na zgniłym Zachodzie.

W. W.

Tablica pamiątkowa w La Targette

W dniu 18 maja udała się pod Pomnik Bajorczyków w La Targette na terenie gminy Neuville-Saint-Vaast (P.-de-C.) delegacja Stowarzyszenia POWN „Monika”, mającego siedzibę 103, rue Thiers w Lens, celem złożenia Tablicy Pamiątkowej ku uczczeniu pamięci poległych Polaków w walce podziemnej za Polskę i Francję.

Po złożeniu deklaracji w miejscowym merostwie i u notariusza, delegacja udała się pod Pomnik, gdzie uroczystość ułożono piękną tablicę z marmuru — z napisami polskimi i francuskimi.

Delegacji przewodniczył Zarząd Stowarzyszenia z prezesem **Piotrem Ukleją** i gen. sekretarzem **Stanisławem Ostojakiem** na czele; b. Okręg POWN „Poznań” reprezentowany był przez kolegę **Stanisława Smyka**, członka Zarządu. Federację POO reprezentował prezes **Fr. Kędzia**.

Tablica została ufundowana ze składek, złożonych przez członków Stowarzyszenia.

ZMIANA ADRESU

Uwaga, kombatanci!

Niniejszym podaję do wiadomości wszystkich Kół b. Wojskowych oraz wszystkich Organizacji niepodległościowych zmianę adresu sekretarza 7-go Okręgu Zw. Rez. i b. Wojskowych. Od dnia dzisiejszego wszelką korespondencję dotyczącą sekretariatu tego Okręgu proszę przysyłać na adres następujący:

Bronisław Tudrej, Cité Belle-Roche, 4, Impasse des Bosquets, Merlebach (Moselle).
Sekretarz 7-go Okręgu Zw. Rez. i b. Wojsk.

WALNE ZEBRANIE B. KACETOWCÓW

Londyn, w lipcu.

W niedzielę 29 czerwca odbyło się doroczne walne zebranie Polskiego Związku b. więźniów politycznych niemieckich więzień i obozów koncentracyjnych.

Zagał zebranie wiceprezes Związku ks. mgr. K. Krzyżanowski, wzywając zebranych licznie kacetowców do odwołania holdu pośmiertnego tragicznie zamordowanej przed rokiem s. p. **Teresie Lubińskiej**, przez kilka ostatnich lat prezesa Związku, oraz tysiącom zamordowanym i zmarłym w niemieckich kacetach.

Przewodniczącym Zjazdu wybrany został **Stanisław Przebój-Stawicki** z **Koła A. K.**, sekretarżowała **dr. Wanda Grabińska**.

Ustępujący Zarząd przygotował i wydał na Zjazd obszerny biuletyn informacyjny, 40-stronicową drukowaną broszurę, której pierwszą część jest pośmiertnym holdem dla Lubińskiej, działaczki społecznej, uczestniczki podziemnego ruchu oporu i A. K., więźnia Oświęcimia i Ravensbrueck, która od pierwszej chwili organizacji Związku brała najczynniejszy udział w jego pracach, a od r. 1954 do chwili tragicznej i wciąż jeszcze niewyjaśnionej śmierci — była najbardziej aktywnym, zasłużonym prezesem.

W wydanej broszurze pod zdjęciem zmarłej w żalobnej obwódce przytoczono także aktualne słowa zmarłej, wypowiedziane w 10-lecie wyzwolenia:

„Wiem — usłyszę odpowiedź — że dziś Niemcy suwerenne są potrzebne dla polityki międzynarodowej. Ich dywizje są zbyt ważnym czynnikiem, by się z nimi liczyć — a cóż znaczy garstka kacetowców”.

Część druga broszury zawiera obszernie i wszechstronnie ujęte sprawozdanie Zarządu z rocznej jego działalności, prowadzonej w trudnych niezwykłych warunkach — tuż przed prekursyjnym terminem wnoszenia skarg o odszkodowanie za pobyt w obozach od rządu niemieckiej Republiki Federalnej, który upłynął 1. 4. b. r. Współpracując ściśle z powołaną przed kilku laty Komisją Prawniczą, kierowaną przez mec. M. Chmielewskiego, Zarząd doprowadził do uzgodnionej akcji 3-cich polskich związków kacetowskich na zjeździe ich przedstawicieli w dniu 7 czerwca w **Velbert k. Duesseldorfu w Niemczech**.

Przebieg tego zjazdu oraz jego uchwaly przedstawił zebraniu delegat na zjazd **H. Zabielski**. Uzupelnil je przewodniczący Komisji Prawniczej mec. Chmielewski, dając równocześnie retrospektywny obraz całej dotychczasowej działalności, mającej na celu walkę z niesprawiedliwością i dyskryminacją niemieckiej ustawy odszkodowawczej wobec t. zw. „narodowo przesładowanych”; do tej kategorii wadze i sądy niemieckie zaliczyły usiłując większość, niemal wszystkich polskich więźniów, z których setki tysięcy zginęło w obozach.

Sprawozdanie drukowane uzupełniał urzędujący wiceprezes dr **Stefan Benedykt**, który podniósł równocześnie wielkie zasługi i pomoc okazaną Związkowi przez brytyjskie organizacje, w szczególności **British League for European Freedom** i jej hon. sekretarza **Miss Blacket, Defence Committee**

for Refugees, reprezentowany przez **Miss Caton, Catholic Women League** z sekr. honorową **Miss Bagot** oraz **Miss Levingstone** z „Wings of Friendship”.

Zarząd przedstawił również memoriał w sprawie Związku i jego członków, przesłany powołanemu w tym roku do życia **Trust'owi t. zw. „Nazi Victims Relief”**, i odbył wstępny rozmowę z sekretarzem tego Trustu **Mr. Copen**, w której wzięł udział również i przewodniczący Komisji Prawniczej.

Reasumując wypowiedzi członków Zarządu i przewodniczącego Komisji Prawniczej — przewodniczący zebrania podkreślił tak dodatnie wyniki dokonanej pracy jak i znaczenie wielkie tej działalności, która staje przed nowymi wyzwaniami.

W wyborach do władz Zarządu wybrani zostali jednomyślnie: prezesem Związku — **dr Stefan Benedykt**, wiceprezesem — **ks. mgr. Kazimierz Krzyżanowski**. W skład Zarządu weszły panie: **Natalia Chodkiewicz**, **Anna Gieskowska**, **Jadwiga Schiele** oraz pp. **Edmund Gmys**, **dr Jakób Janiga**, **Stanisław Stawicki**, **Marian Smagacz**, **Henryk Zabielski**.

Powołano również Komisję Rewizyjną oraz Sąd Koleżeński.

B.

W 14-tą rocznicę Powstania Warszawskiego

Koło b. żołnierzy A. K. we Francji niniejszym podaje do wiadomości, iż z okazji rocznicy Powstania Warszawskiego, w niedzielę 27 lipca br. godz. 11-tej zostanie odprawiona w Kościele Polskim w Paryżu msza św. na intencję Ojczyzny oraz za poległych i pomordowanych żołnierzy Armii Krajowej. Kazanie wygłosi ks. red. **Florian Kaszubowski**. W czasie nabożeństwa szereg pieśni religijnych wykona świątowie ślawy bas-baryton **Paweł Prokopiński**.

Natomiast w dniu 1 sierpnia (piątek) o godz. 20-tej w Domu Kombatanów w Paryżu (20, rue Legendre) odbędzie się akademicka z następującym programem:

- 1) Zagajenie; 2) referat inż. **T. Rzewuskiego**; 3) recital fortepianowy **A. Strawińskiego**.

O jak najliczniejszy udział serdecznie prosil

Zarząd

WOLNOŚĆ SŁOWA

Na marginesie zakazu publikacji w pismach krajowych artykułów pisywanych przez tak zw. „rewizjonistów”.

Zimand i Tyrmand w jednym żyją domku: **Zimand na górze, Tyrmand na dole.** Tyrmand najdłuższe wyczynia swawole, **Zimand nie może...**

Leszek WILIŃSKI

AUBÉRIVE

Zarząd Związku Rezerwistów i b. Wojskowych w Troyes organizuje uroczystość na ementarzu w Aubérive w niedzielę 27 lipca 1958 r. Msza św. o godz. 11-tej, połączona ze złożeniem holdu poległym **Hallerczykom** oraz **grenadierom 1-szej Dywizji**, którzy spoczywają na tym ementarzu.

Zarząd zwraca się z gorącym apelem do wszystkich kół, by w uroczystości tej wzięły jak najliczniejszy udział i uczciły 40-tą rocznicę walk, w których udział brały wojska polskie.

Wyjazd z Troyes autokarem w niedzielę 27 lipca g. 7 rano. Zbiórka przy ul. 18, Neuve des Charmilles (siedziba Koła). Koszt przejazdu w obie strony wynosi 650 fr. Członkowie Koła płacą połowę. Zapisywać się można u prezesa Okupnego i sekretarza **Mikszewicza**.

KUPON ANGIELSKIEGO MATERIAŁU NA UBRANIE — 5.000 FR. GOTÓWKĄ — PRENUMERATY PISM — RYNGRAF SEBRNY Z MATKĄ BOSKĄ CZĘSTOCHOWSKĄ — KSIĄŻKI I PERFUMY WODĘ KOLONSKĄ

wygrać można w

KONKURSIE

ogłoszonym przez „LIBELLE”

Szczegóły wysyłamy na żądanie. Podajcie nam Wasz adres pisząc do: „LIBELLA”

12, rue St-Louis-en-l'Île - PARIS-IV
(Metro: Sully-Morland) — Tel. DANton 51-09

JEDYNA

POLSKA FABRYKA WĘDLIN W PARYŻU

kierowana przez b. kombatanów **„REX”** — ROK ZAŁOŻ. 1929

16, rue des Boucheries, ST-DENIS (Seine). — Tel.: PLA 05-54

Poleca wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku, wyrabiane przez specjalistów dyplomowanych z Polski. **SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIE HURTOWA I EKSPORT.** Żądajcie wyrobów firmy „REX” w pierwszorzędnym sklepach francuskich i rosyjskich, a szczególnie w jednym polskim sklepie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem p. **LEBIODY**

4, rue de Fourcy, Paris 4^e. — Métro: Saint-Paul.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: 20, rue Legendre — PARIS (17^e)

Telefon: WAGram 00-45. Konto czekowe: C.c. Paris 5507-30
OGŁOSZENIA: 1 cm 1-tamowy 200 fr. w tekście 50%, na 1-iej stronie 100% drożej.
DROBNE OGŁOSZENIA: Poszukiwania pracy: 150 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 40 fr.
Zaofiarowanie pracy: 250 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. Kupno-sprzedaz: 350 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. Matrimonialne: 400 fr. za 4 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. — Rekopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności. ● **PRZEDSTAWICIELSTWA:** Francja Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale. Lille (Nord), tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Yar, Vaucluse: Stefan Horodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). Belgia i Luksemburg: Mme Janina Korab-Brzozowska Csaky, 19, Square Sainctelette, app. 2, Bruxelles, c. c. p. 73 15 20. Wielka Brytania: Zarząd Gł. SPK (dla „Svreny”), 18-20 Queen's Gate terrace, London S.W.7., gotówka lub Postal Order. Szwajcaria: Mr. Janusz Rakowski, Mainaustr. 28, Zurich 1. Stany Zjedn. Ameryki Póln.: Gryf Publications 615, Henry Str. Utica, N. Y. ● **WARUNKI PRENUMERATY:** We Francji: kwartalnie 350 fr., półrocznie 650 fr., rocznie 1.200 fr. W Belgii: kwartalnie 50 fr., półrocznie 95 fr., rocznie 180 fr. W Wielkiej Brytanii: kwartalnie 8 sh., półrocznie 15 sh., rocznie 30 sh. numer pojedynczy: 4 str. — 6 d., 6 str. — 9 d., 8 stron — 1 sh. W Szwajcarii: kwartalnie 4 fr.szw., półrocznie 7,50 fr.szw., rocznie 14,50 fr.szw. W Niemczech: kwartalnie 5 DM., półrocznie 10 DM., rocznie 20 DM. W innych krajach: kwartalnie 400 fr., półrocznie 750 fr., rocznie 1.400 fr.

Imp. (Druk) Cadet, 11, rue Rochechouart, Paris (9^e) Dir.-Gérant: M. Serafiński

WYSYŁAM WSYPY niemieckie czerwone, gwarantowane, na 160 cm szerokie, pierze, komplety, poszwy i poszewki wszelkiego rozmiaru, kratkę, damas, surówkę 160 cm oraz płótno białe na 160, 180 i 2 ru. szerokie.
— Próbkil na żądanie. —
Pisać: **F. ROMANEK, 69, rue Montorgueil, Paris-2^e.**

NAJLEPSZA POMOC DLA KRAJU PRZEZ HASKOBĘ

LEKI • MATERIAŁY • ŻYWNOSĆ.
HASKOBA LTD.
121 EARLS COURT RD • LONDON • S.W.5

Katalogi wysyła na żądanie oraz przyjmuje zamówienia: **ADMINISTRACJA „SYRENY” 20, rue Legendre, Paris XVII.**

pod kierownictwem **DOKTORA PRAW KANCELARIA PRAWNA S. OLSNICKI**
TŁUMACZ PRZYSIĘGLY PRZY SĄDACH FRANCUSKICH 106, RUE JOUFFROY — PARIS 17^e
Metro: WAGRAM. — Tel.: WAGram 83-91
Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprowadzania rodzin i t. d.
Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce Pełnomocnictwa

Wyciąg z życiodajnych gruczołów zwierzęcych (Extrait Orchitique KALEFLUID)
Używanie naszego wyciągu polepsza na ogół w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Bezpłatnie wysyłamy opis „sposób użycia” po polsku.
LABORATOIRE S. KALEFLUID (Export)
66, Bd Exelmans — PARIS (16^e) (V.P. 21.331)

D. DOWOJNA-BIENAIME Tłumacz Przysięgły
przy Sądzie 1-szej Instancji i Sądzie Apelacyjnym w Paryżu **23, Quai de la Tournelle, 23** Metro: St-Michel, Pont-Marie, Maubert **PARIS 5^e.** Telefon: ODéon 41-17

BIURO PRAWNIKA w PARYŻU Abs. Prawo Uniw. Paryskiego.
doświadczony emigr. od 1924 we Francji **MARIAN JAROSZYK** Expert-Traducteur-Jure **34, rue de Maubeuge, 34, Paris 9^e** Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet **TŁUMACZENIA URZĘDOWE** ważne w całej Francji
SPRAWY: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent wypadków, Dipisów, paszportów, certificat de coutume, podan do Ministerstw, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. Piszcie z zaufaniem. Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.